

GOŚĆ NIEDZIELNY

XXXIII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 46
ROK LX
KATOWICE
13 XI 1983
CENA 6 ZŁ
ISSN 0137-7604

ZAKOŃCZENIE VI SESJI SYNODU BISKUPÓW

29 października zakończyła swe obrady VI Sesja Zwyczajna Synodu Biskupów w Rzymie. Trwała miesiąc — od 29 września — wywołując ogromne zainteresowanie, nie tylko zresztą katolików. Wiele uwagi poświęcił Synodowi, którego tematem była „Pokuta i pojednanie jako misja powierzona przez Chrystusa Kościołowi”, „Gość Niedzielny”, zamieszczając obszerne relacje z obrad w numerach 41—45. Dziś — sprawozdanie z zakończenia Sesji oraz orędzie Ojców Synodu, zwrócone do wszystkich ludzi dobrej woli.

W ostatniej fazie Synodu grupy robocze złożone z biskupów i teologów podjęły się nowej redakcji wykazu propozycji, materiału na podstawie którego opracowany zostanie dokument końcowy Synodu, uwzględniając drobne uwagi naniesione podczas pierwszego głosowania.

Wieczorem 26 października zabrał głos kard. Pironio. Poinformował zebranych o działalności Kongregacji ds. Zakonów i Instytutów Świeckich. Kongregacja posiada jurysdykcję nad wszystkimi zakonnikami i zakonnicami obrządku łacińskiego, podlegają jej sprawy związane z zarządzaniem, dyscypliną, studiami, formacją, dymisjami. Czuwa także nad odnową życia zakonnego zgodnie z dekretem soborowym „Perfectae caritatis”. Kardynał sprawozdawca stwierdził, iż po kryzysie

ostatnich lat znów zaczyna wzrastać liczba powołań zakonnych. Dotyczy to zwłaszcza Ameryki i Azji. W roku 1982 w porównaniu z rokiem poprzednim liczba nowicjuszek w zakonach czynnych wzrosła o 1.087 osób, nowicjuszy zaś o 1.150. O jedną trzecią w porównaniu z rokiem 1971 zmniejszyła się liczba wystąpień z zakonów.

Kongregacji podlegają także tzw. instytuty świeckie. Ich członkowie nie są zakonnikami, ale żyją w świecie współczesnym wg zasad ewangelicznych i rozwijają działalność apostolską. W całym świecie działa 130 takich instytutów, skupiających łącznie około 60 tys. osób.

Następnego dnia kard. Joseph Cordeiro w towarzystwie kard. Ratzingera i kard. Manninga dokonał w Biurze

Prasowym prezentacji orędzia Synodu do świata.

W godzinach popołudniowych 28 października Synod Biskupów razem ze swoim przewodniczącym, Papieżem Janem Pawłem II odprawił Drogę Krzyżową na pl. św. Piotra przy licznych udziałach wiernych.

Za krzyżem niesionym od stacji do stacji przez wyznaczonych kardynałów szedł Ojciec Święty w asyście dwóch przewodniczących-delegatów, kardynałów Cordeiro i Ratzingera. Chór śpiewał wersety „Stabat Mater”. Kard. Franciszek Macharski niósł krzyż do stacji VI, rozważanie przy stacji VII — drugi upadek Jezusa — odczytał po polsku bp Alfons Nossol. Stacja XII — Jezus umiera na krzyżu wypadła w pobliżu miejsca zamachu na życie Ojca Świętego. Przy stacji XIV krzyż trzymał Papież, który po nabożeństwie wniósł go przez Bramę Świętą do jasno oświetlonej Bazyliki.

Nabożeństwo zakończyło się błogosławieństwem papieskim.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Przegląd wydarzeń

Jan Paweł II przyjął 5 listopada na prywatnej audiencji przewodniczącego Papieskiej Rady „Cor Unum” i Papieskiej Komisji „Iustitia et Pax” kard. B. Gantina. Za jego pośrednictwem Papież przesłał pierwszą pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Turcji w wysokości 25 tys. dolarów ● 4 listopada Jan Paweł II przyjął na specjalnej audiencji pielgrzymów z Gdańska, z ks. bpem Lechem Kaczmarem, która złożyła Ojcu Świętemu życzenia imieninowe. „Trudno byłoby o piękniejszy podarunek od Polski dla Papieża, jak odwiedzić z Gdańska, właśnie z Gdańska — powiedział m.in. Ojciec Święty. — Pozwólcie że już nie będę tego uzasadniał, wy sami najlepiej wiecie, dlaczego tak mówię” ● 6 listopada ks. bp Szczepan Wesoly odprawił w polskim kościele św. Stanisława w Rzymie uroczystą Mszę św. poświęconą za beatyfikację b. Rafała Kalinowskiego ● W Dniu Zadusznym biskupi polscy przebywający w Rzymie udali się na różne polskie cmentarze wojskowe we Włoszech, gdzie przewodniczyli modlitwom wiernych za zmarłych ● 43 afrykańskich uczestników Synodu Biskupów, wystosowało apel o pojednanie i pokutę w Afryce ● Kongregacja dla Zakonników i Instytutów Świeckich przekazała Biskupowi Włocławskiemu dekret nadający prawa papieskie Zgromadzeniu Sióstr „Wspólnej Pracy” od Niepokalanej Maryi, mającej swój dom generalny we Włocławku. Dotychczas Zgromadzenie to działało na prawie diecezjalnym Uroczystości związane z nadaniem praw papieskich odbyły się 27 października we Włocławku ● Biskup Gdański Lech Kaczmarek, dekretem z 17 października ustanowił czasopismo diecezjalne pt. Gdański Dwutygodnik Katolicki „Gwiazda Morza” ● 10 tys. libańskich chrześcijan przeszło w milczeniu ulicami Bejrutu w pokojowej demonstracji, która wyrażać miała protest przeciwko dalszej wojnie domowej w tym kraju oraz zwrócić uwagę opinii publicznej na tragiczne położenie chrześcijan, zamieszkałych tereny objęte walkami. Manifestację zakończyła Msza św., w której uczestniczyli zwierzchnicy wszystkich chrześcijańskich wspólnot wyznaniowych Libanu ● 1 listopada przybyła do Bejrutu pierwsza grupa uchodźców, ewakuowanych z rejonów kontrolowanych przez Druzów. Są to głównie chrześcijanie przybyli z broniącego się od wielu tygodni Deir-El-Kamar. Decyzję o ewakuacji podjął przywódca Druzów, Walid Dżumblat w odpowiedzi na apele lokalnych Kościołów oraz Czerwonego Krzyża ● Władze południowoafrykańskie aresztowały ok. 50 osób, oskarżając je o utrzymywanie kontaktu z oddziałami partyzanckimi SWAPO. Wśród aresztowanych znajduje się także ksiądz katolicki ● 28 października po burzliwej dyskusji Synod zreformowanego Kościoła Holenderskiego, najpotężniejszego z Kościołów białej społeczności południowoafrykańskiej — a jednocześnie dotychczas najbardziej zagożony zwolennik apartheidu w RPA, uznał segregację rasową za grzech. Był to jedyny spośród Kościołów chrześcijańskich, działających w RPA, który nie wypowiadał się dotychczas przeciwko segregacji rasowej ● Z Nikaragui wydalono dwóch duchownych, którym zarzucono działalność wywrotową. Episkopat Nikaragui odrzucił zarzuty wysunięte wobec obu księży. Na znak protestu odwołano wszelkie uroczystości kościelne planowane na Dzień Zaduszny. Wydarzenia te pogłębiły rozłam w łonie tego Kościoła, gdyż część duchowieństwa czynnie zaangażowana jest w działalność polityczną, wspierając władze sandinowskie ● W Kambodży oficjalnie wprowadzono „Dzień Nienawiści”. Pod tą nazwą co-rocennie obchodzone będzie zwycięstwo nad reżymem Pol-Pota, który w latach 1975—79 wymordował około 3 mln mieszkańców tego kraju. ●

POJEDNANIE I POKUTA W POSŁANNICTWIE KOŚCIOŁA ORĘDZIE VI SESJI ZWYCZAJNEJ SYNODU BISKUPÓW

Serce nieustannie wola o uwolnienie od gniojących je obaw i o zaspokojenie pragnień, które odczuwa.

My, biskupi pochodzący ze wszystkich krajów świata i zgromadzeni na synodzie razem z Ojcem Świętym, czujemy się zjednoczeni z wami w bólu i nadziei.

Ze smutkiem zastanawialiśmy się nad różnymi przejawami zła, które w dzisiejszym świecie uniemożliwiają ludziom osiągnięcie prawdziwego wyzwolenia i pełni ludzkiego życia. Za godne ubolewania i potępienia uważamy w szczególności:

- pozbawienie praw ludzkich oraz działania wymierzone przeciwko godności i wolności człowieka, jak również przeciwko jego życiu i możliwościom działania ludzi bezbronych;
- przeszkody stawiane wolności religii, które uniemożliwiają wierzącym spełnienie swych obowiązków i wykonywanie zadań;
- wszelką dyskryminację rasową;
- wszelką wojnę agresywną, przemoc i terrorizm;
- gromadzenie arsenałów, zwłaszcza atomowych, handel wszelkimi rodzajami broni do celów wojennych;
- niesprawiedliwy rozdział dóbr na świecie i te struktury, które sprawiają, że bogaci stają się coraz bogatsi, biedni zaś — coraz biedniejsi.

Na ziemi szerzy się niesprawiedliwość a pokój jest coraz bardziej zagrożony. Nadzieja nie może jednak nigdy wygasnąć. Serce ludzkie pogrążone w tym głębokim bólu nigdy nie przestaje bić pragnieniem życia i miłości.

Jednakże samo serce człowieka jest rozdarte i grzeszne. Dlatego właśnie płynie z niego często okrucieństwo i niesprawiedliwość występująca w społeczeństwie, w którym żyjemy.

Słowo boże odwołuje się do serca ludzkiego, do jego bólu i nadziei. Wzywa do skruchy i nawrócenia. Słowo wypowiedziane przez Pana od początku misterium pojednania zwraca się do wierzących i do niewierzących i czyni to ze szczególną mocą w ciągu tego ro-

ku świętego: „Nawróćcie się i uwierzcie w Ewangelię” (Mar 1, 15).

Słowo to wzywa do pokuty i do nawrócenia serc, abyśmy prosili o przebaczenie i pojednali się z Ojcem. Zamierzeniem Ojca wobec naszego społeczeństwa było, abyśmy żyli jak jedna rodzina w sprawiedliwości i prawdzie, w wolności i w miłości.

Słowo boże wprowadzi nas w tajemnice miłości bożej wobec nas, sprawiając, byśmy zrozumieli przykazanie zawarte w Ewangeli: abyśmy kochali ze swej strony Boga i bliźnich jak siebie samych. Tak postępując, uczestniczymy wraz z całym Kościołem powszechnym w dziele powierzonym nam przez Chrystusa: w tworzeniu cywilizacji miłości poprzez działanie na rzecz uzdrowienia, pojednania i przywrócenia jedności rozbitego, podzielonego świata. Przede wszystkim jednak, jako chrześcijanie, prosimy o wybaczenie naszych niedostatków i grzechów, które były przyczyną tylu podziałów.

Pasterze i wierni wspólnie urzeczywistniają tę misję w imię Chrystusa. Jak On, utożsamieni jesteśmy z biednymi, z uciszonymi, z całą ludzkością. Konieczne jest, aby cały świat coraz bardziej stawał się wspólnotą pojednanych narodów.

Kościół, jako sakrament pojednania świata, powinien być prawdziwym i skutecznym znakiem miłości bożej. Szczególnie w sakramencie pojednania otrzymujemy boże przebaczenie i odczuwamy uzdrawiającą miłość Boga. Sakrament ten odnawia i pogłębia przyjaźń każdej jednostki ludzkiej z Bogiem i czyni nas wolnymi, abyśmy mogli mu służyć.

Modlitwa, post, jałmużna, wraz z wiernością i cierpliwością w przechodzeniu przez próby życia codziennego, są niezbędne do umacniania się w osobistej świętości.

Duch Święty przemawia do naszego pokolenia ze szczególną energią, wzywając do grutownej odnowy duchowej i do jedności w wierze. Sobór Watykański II jasno wykazał, co powinniśmy czynić, aby urzeczywistnić zamiary

boże wobec ludzi naszych czasów. Po to, aby spełnić tę misję, powinniśmy być zjednoczeni w myśli i w sercu. Wzywamy do większego zespolenia w łonie samego naszego Kościoła. Zachęcamy wszystkich, którzy otrzymali chrzest, abyśmy wspólnie znaleźli drogę, która doprowadzi nas do jedności chrześcijan poprzez całkowite oddanie się prawdzie Ewangelii.

Powinniśmy współpracować ze wszystkimi innymi religiami i ze wszystkimi ludźmi dobrej woli dla dobra całej ludzkości. Apelu tego nie kierujemy do was wyłącznie w naszym imieniu: „działamy jako ambasadorzy Chrystusa, jakby Bóg zwracał się do was za naszym pośrednictwem. Błagamy was w imię Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem” (II Kor. 5, 20).

Kościół będzie pracował, aby przewyciężyć podziały i napięcia na świecie. Będziemy niezmiernie w poszukiwaniu pokoju i działaniu na rzecz rozbrojenia, jak również na rzecz zmniejszenia napięcia istniejącego między Wschodem i Zachodem. Nie mamy żadnej władzy politycznej, ale wobec odpowiedzialnych za narody możemy być wyrazicielem pragnienia tych narodów — pragnienia bezpieczniejszego i bardziej pokojowego świata.

Kościół nigdy nie będzie mógł pogodzić się ze strukturami ekonomicznymi i politycznymi uwieczniającymi niesprawiedliwość. Będziemy, na przykład, wykorzystywali cały autorytet i siłę, jakie posiadamy, aby uzyskać rzeczywistą reformę nierówności istniejących między półkulą północną a półkulą południową.

Kościół, zwłaszcza głosem następcy Piotra, zawsze wzywał do sprawiedliwości i pokoju dla naszego społeczeństwa. Synod uznaje, że wielu ludzi chce doprowadzić do zmiany, nie mają jednak możliwości tego dokonać. Tak więc, kierujemy apel do wszystkich sprawujących władzę, aby uczynili cały niezbędny wysiłek w celu ustanowienia bardziej pokojowego ładu społecznego.



CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA MALACHIASZA

„Oto nadchodzi dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą, więc spali ich ten nadchodzący dzień, mówi Pan Zastępów, tak że nie pozostawi po nich ani korzenia, ani gałązki.

A dla was, czczących moje imię, wzejdzie słońce sprawiedliwości i usłowiecie w jego promieniach”.

(Ml 3, 19—20a)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan będzie sądził ludy sprawiedliwie.

Śpiewajcie Panu przy wtórze cytry przy wtórze cytry i przy dźwięku harfy, przy trąbach i przy dźwięku rogu, na oczach Pana, Króla, się radujcie.

Refren.
Niech szumi morze i wszystko, co w nim żyje, krąg ziemi i jego mieszkańcy. Rzeki niech klaszczą w dłonie, góry niech razem wołają z radości.
Refren.

W obliczu Pana, który nadchodzi, bo przychodzi osądzić ziemię. On będzie sądził świat sprawiedliwie i ludy według słuszości.

Refren.

(Ps 98 (97), 5—6, 7—8, 9 (R.: por. 9))

CZYTANIE II Z DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO TESALONICZAN

Bracia:

Sami wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samym siebie za przykład do naśladowania.

Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: kto nie chce pracować, niech też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi; wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi.

Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby

pracując ze spokojem, własny chleb jedli.

(2 Tes 3, 7—12)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie. Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(Łk 21, 28)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO LUKASZA

Gdy niektórzy mówili o świątyni, że jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami, Jezus powiedział: „Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony”.

Zapytali Go: „Nauczyтелю, kiedy to nastąpi? I jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie?”

Jezus odpowiedział: „Strzeżcie się, żeby was nie zwiedziono. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: „Ja jestem” oraz „nadszedł czas”. Nie chodźcie za nimi. I nie

trwożcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. To najpierw musi się stać, ale nie zaraz nastąpi koniec”.

Wtedy mówił do nich: „Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będą silne trzęsienia ziemi, a miejscami głód i zaraza; ukaza się straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie.

Lecz przed tym wszystkim podniesą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wice będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do składania świadectwa.

Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić.

A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niekłónych z was o śmierć przyprowadzą. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”.

(Łk 21, 5—19)

XXXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Liturgia ostatnich niedziel roku kościelnego przypomina o powtórny przyjsciu Chrystusa na końcu czasów. Wtedy osądzi On ludy sprawiedliwie. Będą wielkie znaki na niebie i na ziemi. Sprawiedliwi będą prześladowani, ale ocala się przez swoją wytrwałość.

W nerwowych współczesnych czasach żyjemy przeważnie chwilą teraźniejszą. Rzadko myślimy o przeszłości, a jeszcze rzadziej o przyszłości. Eschatologia każe nam koncentrować się nad tym, co nadejdzie. Jest ona wiedzą o rzeczach ostatecznych, czyli o tym, co czeka według planów Bożych zarówno jednostki po śmierci, jak i społeczeństwa całe. Wiedza ta ma źródło w Piśmie św. Zbliżająca się Uroczystość Chrystusa Króla przeniesiono na ostatnią niedzielę roku kościelnego, ażeby bardziej podkreślić jej eschatologiczny wymiar. Jezus Chrystus Król przyjdzie powtórnie przy końcu czasów.

Na co dzień jednak wiele innych wydarzeń poza Uroczystością Chrystusa

Króla przypomina nam o naszej ostatecznej przyszłości. Byleby tylko mieć otwarte oczy. Śmierć kogoś z bliskich czy znajomych jest przypomnieniem naszych przyszłych losów. Śmierć przychodzi czasem nagle i niespodziewanie. Wtedy jest tym bardziej wstrząsająca i niezrozumiała. Tymczasem jest ona udziałem w Tajemnicy Paschalnej Jezusa Chrystusa. Razem z Nim umieramy, aby z Nim także zmartwychwstać. Kiedy myślimy o śmierci, wtedy winniśmy także rozważać to wszystko, co nastąpi po zakończeniu ziemskiej wędrówki. Tematu śmierci nie ma sensu unikać, skoro i tak nadejdzie. Pamiętaj, jak przed laty ks. prof. Karol Wojtyła rozpoczął wielkopostne rekolekcje nauką o śmierci. Mogło to tym bardziej zdumiewać, że słuchaczami byli studenci. Śmierć naszych bliskich stawia nas eschatologicznie, niejako zmusza do medytacji na temat śmierci.

Najwięcej eschatologii znajdziemy w liturgii pogrzebowej. Obrzędy pogrzebu

zostały wydane w odnowionej formie w 1977 roku. Odąd wyróżniamy trzy formy pogrzebu. Pierwsza forma obejmuje obrzędy w domu zmarłego, w kościele i na cmentarzu. Druga forma uwzględnia obrzędy w kaplicy emmentarnej i przy grobie, a trzecia zawiera obrzędy tylko w domu zmarłego czy kaplicy albo nad grobem. Odnowione obrzędy pogrzebu chrześcijańskiego wyrażają bardziej wiarę w zmartwychwstanie i prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Obecnie w każdym nabożeństwie za zmarłych, zarówno pogrzebowym, jak i w zwykłym, wielką wagę przywiązuje się do czytania Pisma św. Ono głosi Tajemnicę Paschalną, daje nadzieję spotkania się w Królestwie Bożym i uczy szacunku wobec zmarłych. Zwrot ku Pismu św. wyraża się także w śpiewach pogrzebowych, którymi mają być głównie psalmy. Również w modlitwach wspólnota chrześcijańska wyznaje swoją wiarę i wstawia się za zmarłymi.

Najważniejszym elementem liturgii pogrzebowej jest Msza św. O tym na ogół wszyscy są przekonani. Ale uczestnictwo w niej pozostawia czasem wiele do życzenia. We Mszy pogrzebowej winna być zawsze homilia trafiająca do serca słuchaczy. Wszyscy obecni winni przyjmować godnie Ciało Chrystusa. W Eucharystii bowiem mamy zaczątek nowego życia na ziemi.

Po Mszy następuje obrzęd ostatniego pożegnania. Nie oznacza on oczyszczenia zmarłego z win (to dokonuje się raczej poprzez Ofiarę Eucharystyczną), lecz wyraża on ostatnie pożegnanie wspólnoty zanim ciało nie zostanie pogrzebane. Pokropienie trumny w tym miejscu przypomina wszczęcie przez chrzest w życie wieczne. Przez okadzenie oddaje się część ciała zmarłego, które było świątynią Ducha Świętego. Odnowiona liturgia chrześcijańskiego pogrzebu jest pełna wymowy i znaczenia. Nastawia nas na eschatologiczną przyszłość. Jeśli wierzymy w zmartwychwstanie, wtedy i my po życiu chrześcijańskim możemy się zbawić, czyli oglądać Boga twarzą w twarz. Życie bowiem zmienia się w chwili śmierci, ale się nie kończy. D.Z.

NIM WZEJDZIE SŁOŃCE SPRAWIEDLIWOŚCI

Ludzie zawsze ulegali złudzeniu, że aktualny etap historii jest etapem ostatnim, a aktualne struktury — strukturami ostatecznymi, trwałymi. Hegel uległ temu złudzeniu tak dalece, że zbudował na nim cały swój system filozoficzny. Złudzenie to jednych wpędza w skrajny pesymizm, odbierając nadzieję na jakąkolwiek zmianę porządku rzeczy, innych zaś napawa nieuzasadnionym optymizmem, wyzwala w nich tupet i złudne przekonanie, że już żaden wiatr historii nie zmieni ich stanu posiadania.

Jest to oczywiście postawa ze wszech miar nieracjonalna. Świelenie ilustruje ją poetycka refleksja nieodwołanej i świętej pamięci księdza kardynała S. Wyszyńskiego: *Siadła wrona na czole wysokiej jodły. Spojrzała władczo wokół i wydała okrzyk zwycięstwa. Tej wrzaskliwej jodły wydaje się prowadzić, że jodła zawdzięcza jej wszystko: swój byt, wysmukłą piękność, trwałą zieleń, siłę w walce z wichrami. Godny podziwu jest ten tupet wrony. Wielko dobrodziejka stojącej eicho jodły. A jodła ani drgnie; zda się nie dostrzegać wrony; pogrążona w zadumie, wyciąga gałązki ramion swoich ku niebu. Znosi spokojnie wrzaskliwego gościa. Nic nie zmąci jej myśli, jej powagi, spokoju. Wszak tyle chmur już przeszyło nad jej czołem, tyle ptaków przelotnych tu się zatrzymało. — Poszły jak ty pójdziesz. Nie twoje to miejsce, nie czujesz się pewna i dlatego krzykiem naurabiasz brak mę-*

stwa. To ja wyrosłam z ziemi i trwam korzeniami w jej sercu. A ty, wędrowna chmuro, co rzucasz cień smutku na złoście me czoło, jesteś igraszką wicherów. Trzeba cię spokojnie wycierpieć. Wykraczasz swoją nudną, bezduszną, jakże ubogą pieśń — i odpłyniesz. Coż zdołasz krzykiem zdziałać? Ja pozostanę, by trwać w skupieniu, by budować swoją cierpliwością, by przetrwać wichry i naloży, by skokośnie piąć się wzwyż. Słońca mi nie przystonisz, sobą nie zachwycisz, celu mej wspinaczki nie zmienisz.

Nie wszystko ostoi się w czasie, bo dzień dzisiejszy nie jest dniem ostatnim. W Piśmie świętym czytamy, że kiedyś przyjdzie dzień palący jak piec, a wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę będą słomą. Ogień czasu spali fasady naszych dzieł i ukaze ich rzeczywistą wartość, zdejmie makijaż z ludzkich twarzy i odsłoni ich prawdziwe oblicze. Gdy wszędzie słońce sprawiedliwości, skurczą się wielkie imperia, wszystkie doktryny i ideologie prześwietlone zostaną na wylot, ordeiry zmieniają swe kolory, a wielkie hasła spali nadchodzący dzień. Przycichnie pewny siebie mówca i da się słyszeć głośny krzyk milczenia tych, co pracowali w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, tych, co pracując ze spokojem, własny chleb jedli. Gdy przyjdzie dzień palący jak piec, królowie zobaczą, że są nadszy, idole — że są sami, a dla tych, którzy zajmowali się rzeczami niepotrzebnymi, zabraknie etatów. W

słońcu sprawiedliwości zasiądzie trybunał ostatecznej instancji i uzdrowi wszystkie doraźnie niesprawiedliwe wyroki.

Nie wszystko ostoi się w czasie. Gdy wszędzie słońce sprawiedliwości, runą warowne twierdze, z których „nie zostanie kamień na kamieniu”, tak, jak runęła jerozolimską świątynią. Pełna wyniosłości, pięknych kamieni i darów, nie mogła w sobie zmieścić pełni Prawdy objawionej przez Boga.

I nas dręczy pytanie: jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie? Na zawsze pozostanie to tajemnicą Boga samego, ale już z tego, o czym Chrystus mówi w dzisiejszej ewangelii, można wydobyc pewne elementy znamionujące, jeśli nie koniec czasów w ogóle, to przynajmniej koniec określonej epoki.

Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem — ostrzega Chrystus, i dodaje: Nie chodźcie za nimi. Nie o same herezje tu idzie. Historia dostarcza nam wiele przykładów, jak, to niektóre systemy, widząc fiasko własnych ideologii, włączały w swoje struktury i chętnie przyjmowały usługi tych, którzy występowali pod „imieniem” Chrystusa i pod sztandarem katolicyzmu, choć naukę Kościoła przyjmowali w niepełnej lub zdeformowanej postaci. I nie trwożcie się, gdy posłyszycie o wojnach i przewrotach. W ustach Chrystusa słowa te brzmią dziwnie. Głos o wojnie z natury rzeczy wi-

nien wzbudzać trwogę, a tu słyszymy: nie trwożcie się. Otóż uwzględniając cały tragizm wojny, trzeba o niej powiedzieć, że znamionuje „koniec czasów”, w których żyć już niepodobna; koniec epoki, którą ludzkość chciałaby już mieć za sobą. Kto wkraeza na drogę wojny daje do zrozumienia, iż wie, że nie ma racji; wie, że już nie obroni go prawda (wiara, ideologia), że już tylko siła i miecz mogą nieco przedłużyć jego agonie. Dlatego, choć nie zaraz nastąpi koniec, nastąpić musi nieuchronnie. Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować — zapowiada Chrystus. Wielkie Imperium Romanum w czasie swej potęgi słynęło z religijnej tolerancji. Prześladowania chrześcijan postępowały wraz z jego stopniowym upadkiem. Podobnie zresztą duch nietolerancji w Kościele wzmagal się zawsze w chwilach jego największej słabości. Gdy bowiem jakaś wspólnota religijna, grupa społeczna czy ideologia nie ma już nic twórczego do zaproponowania ludziom swego czasu, zaczyna atakować swych religijnych, względnie ideologicznych przeciwników. To znamionuje jej bliski „koniec”, jeśli w międzyczasie nie dokona się w niej jakiegoś wewnętrznego odrodzenia. Dla chrześcijanina jest to najlepsza sposobność do składania świadectwa. Nim wszędzie słońce sprawiedliwości, nie raz jeszcze trzeba będzie z powodu imienia Jezusa Chrystusa iść do więzień i stawać wobec królów i namiestników, ale przecież tylko wartości okupione ofiarą mogą ostać się w czasie.

Ks. Antoni DUNAJSKI

SALOMON

O. JULIUSZ SYNOWIEC OFM CONV.

Salomon, działając prawdopodobnie w myśl wskazań otrzymanych od Dawida (1 Krl 2, 1-9), rozpoczął swe długie panowanie (ok. 970-931) od rozprawienia się z przeciwnikami politycznymi. Benajaszowi, późniejszemu dowódcy swego wojska, polecił zabić Adoniasza, który w dalszym ciągu dążył skryć do tronu (1 Krl 2, 12-25). Gdy wyrok ten został wykonany, Joab, świadom, że czeka go ten sam los, uciekł do sanktuarium i chwycił się rozpaczliwie rogów ołtarza w nadziei, że król uwzględni wobec niego prawo azylu, które w owych czasach pozwalało zabójcom chronić się w świątyniach i oczekiwać na zbadanie winy przez sędziów. Prawo to jednak nie chroniło ludzi, którzy dopuścili się zabójstwa rozmyślnie i w sposób podstępny (por. Wj 21, 14), Joab — jak wiadomo — w taki właśnie sposób zgładził Abnera i Amasę. Dlatego też Salomon nie czuł się wobec niego skrepowany prawem azylu i polecił Benajaszowi zabić go, mimo że nie postuchał wezwania do opuszczenia terenu sanktuarium (1 Krl 2, 28-35). Większe szczęście miał kapłan Abiatar. Biorąc pod uwagę jego zasługi wobec Dawida król pozbawił go tylko praw wykonywania funkcji kapłańskich i kazał mu przenieść się na stałe do Anatot w pobliżu Jerozolimy, gdzie miał on jakąś posiadłość (1 Krl 2, 26n).

W początkach swych rządów miał Salomon pewną trudność z Hadadem, księciem z królewskiej rodziny Edomu. Po zajęciu Edomu przez Dawida człowiek ten, będąc jeszcze małym chłopcem, zbiegł do Egiptu i wychował się na dworze faraona. Dowiedziawszy się, że Dawid umarł, powrócił do swego kraju i stworzył tam niezależne od Jerozolimy państewko (1 Krl 11, 14-22, 25b). Terytorium, które podlegało jego władzy, musiało jednak być niewielkie, skoro Salomon miał później swobodę ruchów w Edomie, organizując wyprawy morskie w porcie Esjon-Geber (por. 1 Krl 10, 23n). Chyba w tym samym czasie niejaki Razon umieścił Damaszek od Jerozolimy i zorganizował tam państwo wrogie Salomonowi (1 Krl 11, 23-25a). Poza tymi małymi stratami terytorialnymi król utrzymał w ręku wszystkie ziemie, które należały do państwa Dawida.

Imię „Salomon” wywodzi się z tego samego źródłosłowu co rzeczownik „szalom”, którym język hebrajski oznaczał pomyślność i pokój. Harmonizuje ono doskonale z panowaniem Salomona, które upłynęło w zasadzie bez wojen. Wrogowie nie ośmielili się naruszać granic jego królestwa. Rozbudował on bowiem armię odziedziczoną po ojcu, wprowadzając do niej po raz pierwszy w dziejach Izraela konnicę i wozy bojowe

(1 Krl 9, 19; 10, 26, 28). Umocnił też szereg miast odgrywających istotną rolę w obronności kraju, a więc Jerozolimę, Hazor, Megiddo, Bet-Chron, Gezer, Balaat i Tamar (1 Krl 9, 15-19). Z jego czasów pochodzą prawdopodobnie resztki silnych murów obronnych, które archeologowie odkryli w Megiddo, Hazor i Gezer. Ale nie tylko siła militarna zapewniała bezpieczeństwo jego państwu. Nie mniejszą rolę odgrywała w tym względzie jego zręczna polityka zagraniczna. Przyjazne stosunki nawiązał z Egiptem, który zresztą przeżywał wówczas okres słabości. Jak bardzo faraon liczył się z nim, świadczy to, że dał mu za żonę własną córkę, która otrzymała w posagu miasto Gezer zdobyte przez ojca na Kananejczykach (1 Krl 3, 1; 9, 16). Równie pomyślnie ułożyły się stosunki z królem Tyru Hiramem, który panował nad całym wybrzeżem fenickim na północ od Akry (1, Krl 5, 1-12; 9, 11-14), liczne małżeństwa, jakie Salomon zawarł z kobietami z obcych narodów (1 Krl 11, 1-3), musiały między innymi mieć na celu pozyskanie przyjaźni państw podbitych przez Dawida i zależnych od Jerozolimy.

W polityce wewnętrznej wielkim przedsięwzięciem Salomona była organizacja administracji państwowej. Podzielił on cały kraj na dwanaście okręgów, z których każdy miał obowiązek przez miesiąc w roku dostarczać żywność dla króla i jego dworzan (1 Krl 4, 7-19). Nowy podział administracyjny nie pokrywał się z dawnym podziałem Palestyny między poszczególne plemiona. Wynikało to najwyraźniej z troski króla o usunięcie odrębności między szepcami i doprowadzenie do integracji narodu.

Na szeroką skalę rozwinął Salomon handel zagraniczny. Przy pomocy Fenicjan, którzy byli wtedy mistrzami w dziedzinie żeglugi morskiej, zbudował w zatoce Akaba wspomniany już port Esjon-Geber, skąd jego statki udawały się do dalekiego Ofir po złoto, drzewo sandalowe i drogie kamienie (1 Krl 9, 26-29; 10, 11n). Położenie tego kraju trudno dokładnie ustalić. Być może znajdował się on na południowo-zachodnim wybrzeżu Półwyspu Arabskiego (por. Rdz 19, 29), gdyż te okolice były bogate w złoto. W tej samej części Półwyspu, ale na samym południu, leżało państwo Saba (por. Rdz 10, 7, 28), z którym Salomon również utrzymywał stosunki handlowe. Inicjatywa wyszła prawdopodobnie od królowej Saby. Dowiedziawszy się o wielkości Salomona, przypuszczalnie od jego ludzi, którzy żeglowali wzdłuż wybrzeża jej kraju, przybyła ona do Jerozolimy przywożąc ze sobą próbki swych towarów: złoto, drogie kamienie i różnego rodzaju aromaty (1 Krl 10, 1-10). Innym celem dalekomorskich wypraw Salomona było tajemnicze miasto Tarszisz, skąd kupcy przywozili złoto, srebro, kość słoniową i malpy (1 Krl 10, 22). Od VII w. po Chr. utrzymuje się pogląd, że chodzi tu o Tartessos na południowo-zachodnim wybrzeżu Hiszpanii, ale nie jest on dostatecznie uzasadniony. Z wzmianek zachowanych w Biblii wynika, że Tarszisz leżało na którejś z wysp Morza Śródziemnego lub nad jego brzegiem (Rdz 10, 4; Iz 23, 1; 60, 9; 66, 19; Jon 1, 3; 4, 2). Z Egiptu sprostował Salomon wozy bojowe, Cylicji zaś konie, które potem odprzedawał z dużym zyskiem Hetytom i Aramejczykom (1 Krl 10, 26n).

Do największych osiągnięć króla należy rozwój przemysłu metalowego. W Esjon-Geber archeologowie odkryli budynek z czasów Salomona z zachowanymi do dzisiaj tyglami, w których wytapiano miedź i żelazo, wykorzystując wiatry wyciąjące od morza. Była to największa spośród znanych historykom wytwórnia miedzi, jaka w owym czasie istniała na Bliskim Wschodzie. Dzięki temu odkryciu całkiem wiarogodną stała się wzmianka 1 Krl 7, 14n, iż Salomon umieścił w świątyni jerozolimskiej sprząty, na których sprządzenie potrzeba było wiele ton tego metalu.

Najwięcej sławy przyniosła jednak wielkiemu synowi Dawida budowa świątyni w Jerozolimie. Drzewo cedrowe i cyprysowe na tę budowę zakupił u Hiram. Robotnicy fenicyjscy i izraelscy ścinałi drzewa na Libanie, wiązali je w tratwy, a następnie wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego dostarczali prawdopodobnie w pobliże dzisiejszego Tel-Awihu, skąd już drogą lądową były przewożone do Jerozolimy. Fenicjanie też przysłali wszelkiego rodzaju specjalistów, którzy kierowali budową. Salomon płacił za te usługi produktami rolnymi, głównie pszenicą i oliwą. Gdy tych zabrakło, był zmuszony oddać Tyrowi dwadzieścia miasteczek w pobliżu Akry (1 Krl 5, 22-32; 7, 13; 9, 10-13). Hiram zdaje się nie być zbyt zadowolony z tej okolicy, gdyż zwiędając ją w towarzystwie Salomona użył na jej określenie wyrażenia „ziemia Kabul”, co przypuszczalnie znaczy: „ziemia jakby nic”. Prace przy budowie świątyni trwały siedem lat (1 Krl 6, 37n), po czym odbyła się uroczystość jej poświęcenia, której król osobiście przewodniczył (1 Krl 8).

Świątynia była budowlą o prostokątnej podstawie i — podobnie jak świątynie wznoszone wówczas na terenie Syrii-Palestyny — dzieliła się na trzy części ustawione od wschodu na zachód w następującej kolejności: przedsionek (=ulam) — miejsce święte (=hekal) i miejsce najświętsze (=debir). Szerokość jej wnętrza wynosiła w przybliżeniu 9 m (1 Krl 6, 2), długość natomiast — 31,5 m (1 Krl 6, 2n), z czego 4,5 m przypada na przedsionek (1 Krl 6, 3), 18 m na miejsce święte (1 Krl 6, 2, 16n), i 9 m na miejsce najświętsze (1 Krl 1 Krl 6, 16). Wysokość wszystkich części była przypuszczalnie taka sama. Według 1 Krl 6, 2 musiała ona wynosić 13,5 m. Wnętrze miejsca najświętszego miało prawdopodobnie podwyższoną podłogę, gdyż 1 Krl 6, 16 przypisuje mu wysokość 9 m, a więc znacznie mniejszą niż wysokość, którą 1 Krl 6, 16 zdaje się przypisywać całemu budynkowi. W miejscu najświętszym, pod skrzydłami wykonanych z drzewa oliwkowego cherubów, umieszczono arkę przymierza (1 Krl 6, 19-28; 8, 6), symbol obecności Boga (por. Lb 10, 33-36; Joz 3 3-6; 1 Sm 4, 4 Ps 80, 2; 132, 7; 1 Krn 28, 2). W miejscu świętym znajdował się ołtarz kadzenia, dziesięć świeczników i stół chlebów pokładnych (1 Krl 7, 48-49), na którym składano co tydzień dwanaście bochenków chleba na znak armizierza dwunastu plemion Izraela z Bogiem (Wj 25, 23-28 Krl 24, 5-9; Lb 4, 7; 1 Krn 9, 32; 23 29). U wejścia do świątyni, a według niektórych w jej przedsionku, wznosiły się dwie potężne i bogato zdobione kolumny z brązu, które Salomon nazwał Jakin (= „Jest silna”) i Boaz (= „Z mocą”). Na dziedzińcu przed świątynią stał ołtarz całopalenia (1 Krl 8, 22, 54, 64; 9, 25; 2 Krl 16, 14) i umieszczono na dwunastu posagach wołów zbiornik z wodą do obmywania rytualnych (1 Krl 7, 23-26).

Na południe od świątyni wznosił Salomon wspaniały pałac. Prócz apartamentów królewskich (1 Krl 7, 8) i sali tronowej, w której załatwiano sprawy państwa (1 Krl 7, 7; 10, 18-20), budowała ta obejmowała tzw. „Dom Lasu Libanu” (1 Krl 7, 2-5). Była to duża sala, ozdobiona trzema rzędami pilastrow z drzewa cedrowego i wyposażona w bogate meble (1 Krl 10, 21). Służyła ona do przechowywania cennej broni (1 Krl 10, 16n; Iz 22, 8). Fakt, że miała połączenie z apartamentami króla i salą tronową, zdaje się wskazywać, że używano jej także jako poczekalni dla gości. Do zabudowań pałacu należał również dom, który Salomon zbudował dla swej głównej i najbardziej szanowanej żony, córki faraona (1 Krl 7, 8; 9, 24).

O wielkości Salomona świadczy nie tylko jego osiągnięcia ekonomiczne. W warunkach pokoju, jaki panował pod jego rządami, rozwijała się także kultura umysłowa.

Sam król przeszedł do historii jako człowiek wyjątkowej mądrości (1 Krl 3,

4-28). „Mądrość Salomona — czytamy w 1 Krl 5, 10-14 — była większa od mądrości wszystkich mieszkańców Wschodu i od wszelkiej mądrości Egiptu. Był najmądrzejszy z ludzi, mądrzejszy niż Etan Ezrahita oraz Heman, Kalkol i Darda, synowie Macholai. Jego sława rozeszła się wśród wszystkich ludów okolicznych. Bo wypowiedział trzy tysiące przysłów, a tysiąc pięć było jego pieśni. Wypowiadał się na temat drzew, począwszy od cedru, który rośnie na Libanie, a skończywszy na hizopie, który wyrasta z muru. Wypowiadał się również na temat bydła i istot latających, płazów i ryb. Ze wszystkich narodów przychodzono słuchać mądrości Salomona, a także od wszystkich królów ziemi, którzy usłyszeli o jego mądrości”. Autor tego urywka wyraża się z właściwą ludzianą Wschodu przesadą, ale nie ma podstaw, by wątpić w historyczność przekazu, iż Salomon zajmował się uprawianiem mądrości. Jest zresztą bardzo prawdopodobne, że wiele ułożonych przez niego sentencji zachowało się w Prz 10-22 i 25-29.

Na dworze królewskim żyli wówczas pisarze (1 Krl 4, 3), którzy stworzyli dzieła historyczne nie mające równych w twórczości dziejopisarstwa starożytnego świata. Oni to zebrali opowiadania o czynach Samuela, Saula i Dawida. Ktoremuś z nich zawdzięczamy arcydzieło, jakim jest opis rządów Dawida w 2 Sm 9-20 i 1 Krl 1-2. Wtedy też powstała zaginiona „księga dzieł Salomona” (1 Krl 11, 41), z której pochodzi większość wiadomości o jego panowaniu, przekazanych w 1 Krl 3-11. Największym spośród pisarzy okresu Salomona był jednak człowiek, którego nazwano umownie Jahwistą, ponieważ w swych utworach używa z upodobaniem Bożego imienia „Jahwe”. Z głęboką znajomością duszy ludzkiej stworzył on na podstawie dawnych tradycji Izraela arcydzieło literatury, w którym podaje teologiczną interpretację początków ludzkości i swego narodu. Jego dzieło weszło w skład obecnego Pięcioksięgi i stanowi najdawniejszą warstwę zawartych w nim materiałów.

Mimo swej niewątpliwie wielkości Salomon nie zdołał uniknąć poważnych błędów. Chociaż był przywiązany do religii moizeszowej, to jednak nie wyznawał jej w sposób konsekwentny. Utrzymując na wzór innych władców Wschodu liczny harem budował pogańskie sanktuaria dla swych żon z obcych narodów i sam „kłaniał się Asztartcie, bogini Sydeńczyków, Keroosowi, bogu Moabitów, i Molochowi, bogu Ammonitów” (1 Krl 11, 33). Olbrzymie wydatki na inwestycje prowadziły do ubożenia ludności, która też z niezadowolaniem poddawała się obowiązkowi placenia podatków. Do robót na rzecz państwa zmuszał król nie tylko resztki ludności kananejkiej (1 Krl 9, 20-22; por. Sdz 1, 28 30 33), ale także Izraelitów, którzy odczuwali to jako „okrutną pańszczyznę” (1 Krl 12, 8). Niezadowolone były zwłaszcza plemiona północne. Od dawna niechętnie usposobione do szczepu Judy, uważały sobie za ujmę, że król pochodzący z tego właśnie szczepu nakłada na nie tak wielkie ciężary. Nic też dziwnego, że w okresie rządów Salomona, chyba pod ich koniec, doszło do groźnego powstania przeciw niemu. Za namową proroka Achiasza z Szilo zorganizował je Jeroboam, obdarzony dużymi zdolnościami nadzorca robotników ze szczepu Efraima i Manassesza, którzy przymusowo pracowali przy budowie wieży obronnej Millo w Jerozolimie. Bunt ten został stłumiony, a Jeroboam musiał przed gniewem króla uciekać do Egiptu (1 Krl 11, 26-40). Sprzecznosci, które doprowadziły do buntu, nie zostały jednak usunięte i zapowiadały bliski upadek wspólnego państwa plemion izraelskich.

Kalendarz liturgiczny

13.XI.1983 r. — XXXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Mt 3, 19-20a; Ps 98, 2 Tes 3, 7-12; Lk 21, 5-19.

14.XI. — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: 1 Mch 1, 10-15, 41-43, 54-57, 62-64; Ps 119; Lk 18, 35-43.

15.XI. — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: 2 Mch 6, 18-31; Ps 3; Lk 19, 1-10.

16.XI. — środa — dzień powszedni

Czyt.: 2 Mch 7, 1, 20-31; Ps 17; Lk 19, 41-48.

17.XI. — czwartek — wspom. św. Elżbiety Węgierskiej

Czyt.: 1 Mch 2, 15-29; Ps 50; Lk 19, 41-44.

18.XI. — piątek — dzień powszedni

Czyt.: 1 Mch 4, 36-37, 52-59; Ps 1 Krn; Lk 19, 45-48.

19.XI. — sobota — wspom. bł. Salomei

Czyt.: 1 Mch 6, 1-13; Ps 9; Lk 20, 27-40.

20.XI. — Niedziela — Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata

Czyt.: 2 Sm 5, 1-3; Ps 122; Kol 1, 12-20; Lk 23, 35-43.

ZAKOŃCZENIE VI SESJI ZWYCZAJNEJ SYNODU BISKUPÓW

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przedostatnia 27 sesja plenarna Synodu odbyła się 28 października. Biskupi w tajnym głosowaniu wyrazili ostateczną opinię na temat 63. propozycji, przygotowanych dla Ojca Świętego.

W ramach informacji o działalności urzędów Kurii Rzymskiej zabrał głos bp Paul Poupard. Przedstawił prace Papieskiej Rady ds. Kultury, powołanej przez Jana Pawła II 20 maja 1982 r.

W dalszej części obrad dyskutowano nad tematyką następnego Synodu, który odbędzie się w roku 1986. Wyniki tego sondażu oraz materiał pochodzący od Konferencji Episkopatów i innych środowisk kościelnych pomogą Ojcu Świętemu określić temat VII sesji zwyczajnej Synodu.

Propozycje w żadnym wypadku nie ograniczają swobody decyzji papieskich. Synod Biskupów ze swojej natury jest ciałem doradczym Papieża, wspomaga go w zarządzaniu Kościołem w duchu kolegialności, ale ma charakter konsultatywny — votum consultativum. Za zgodą Papieża Synod mógłby także mieć charakter deliberatywny — votum deliberativum, tzn. mógłby podejmować decyzje obowiązujące cały Kościół. Wypadku takiego w historii Synodu jeszcze nie było. Należy jednak podkreślić, że Papież bardzo się liczy z głosem Synodu wyrażonym w propozycjach. Świadczy o tym wypowiedź Jana Pawła II, który powiedział do Rady Synodu 30 kwietnia br.: „Głos biskupów, jeżeli jest moralnie jednomyślny, posiada kościelny ciężar jakościowy, przekraczający czysto formalny wymiar głosu doradczego”.

29 października Światowy Synod Biskupów zakończył obrady. Ostatnim aktem kolegialnym i wspólnotowym Synodu Biskupów było wręczenie Ojcu Świętemu przyjętych niemal jednogłośnie 63 propozycji. Następnie do ojców Synodu przemówił Jan Paweł II. Dokonując podsumowania debat Synodu, Jan Paweł II zwrócił uwagę, iż dyskusje biskupów podejmowały zagadnienia mające egzystencjalny wymiar w życiu każdego chrześcijanina. Nasz duszpasterski niepokój — powiedział Ojciec Święty — dotyczy samych wewnętrznych postaw, jakie zaznaczają się wśród chrześcijan, zwłaszcza w niektórych kręgach, środowiskach i społeczeństwach. Brak w nich wymiaru pokuty. Praktyka sakramentu pokuty nie jest problemem oderwanym, znajduje ona swoje korzenie — lub też ich nie znajduje — właśnie w tym podstawowym sposobie bytowania człowieka, gdy do niego dociera wezwaniu Chrystusa zaraz od pierwszych słów Ewangelii: nawracajcie się, poenitemini! Zachodzi obawa, czy ulegając prądowi zmian nie oderwaliśmy się od tej pokutnej postawy, a także od pokutnej praktyki życia chrześcijańskiego. Jeśli chodzi o świat współczesny — stwierdził dalej Ojciec Święty — to jesteśmy świadkami narastających w nim przeciwieństw i groźących konfliktów na różną skalę. Wszystkie one wielkim głosem wołają o pojednanie. Wielkim głosem, bo teraz bardziej przejrzystą staje się wymowa nieszczęść i kataklizmów, jakimi te narastające przeciwieństwa grożą ludzkości. W waszych wystąpieniach wyraziście żywe zaniepokojenie sprawą pokoju na świecie. Sytuacja międzynarodowa jest bardzo napięta i ja również jestem głęboko zaniepokojony. Kościół musi użyć wszystkich dostępnych mu środków, aby usunąć zagrożenia wy-

mierzone przeciwko bezpieczeństwu świata, musi nakłonić odpowiedzialnych za losy narodów do odważnego wejścia na drogę, która prowadzi do pewnego i trwałego pokoju. W tych dniach — powiedział Jan Paweł II — skierowałem gorący apel do prezydenta Stanów Zjednoczonych i do przewodniczącego Rady Najwyższej Związku Radzieckiego; proszę ich, aby nie odstępowali od pertraktacji, jako jedynej drogi szukania porozumienia w wypadku różnych i spornych interesów oraz położenia kresu wyścigowi zbrojeń, który utrzymuje w tak wielkim niepokoiu współczesną ludzkość. Kościół — stwierdził dalej Papież — ma w tej dziedzinie wyostrzoną świadomość i nie przestaje głosić oświecającej sprawiedliwości i pokoju na miarę potrzeb i zagrożeń współczesnego świata. Czyni to zarówno Biskup Rzymu, jak i poszczególni biskupi, Stolica Apostolska, jak i poszczególne episkopaty, uznając ten rodzaj swojego przepowiadania i działalności za integralną część ewangelizacji.

Mówiąc o owocach spotkań synodalnych Papież zaznaczył również: Radosne i braterskie doświadczenie przeżyte w tonie tej wspólnoty synodalnej przypomina mi spontanicznie o niektórych naszych braciach w episkopacie, którzy mimo ich pragnienia i zainteresowania Stolicą Apostolską nie mogli znaleźć się pośród nas.

[— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Na zakończenie przemówienia Ojciec Święty powiedział: Wspólnota synodalna ma zawsze w sobie coś z tego pierwszego zgromadzenia Apostołów wokół

Matki Chrystusa w oczekiwaniu na przyjście Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy. Niechaj i ta nasza wspólnota synodalna skupiona wokół pojednania i pokuty, naznaczona kanoniczną sprawą Matki Chrystusa na przyjęcie Ducha Świętego, Ducha Nawrócenia i Ducha pokoju. I jak Apostołowie w wieczniku łączymy się w żarliwej modlitwie z Matką Chrystusa i Kościoła, czujemy szczególną potrzebę Jej wstawienia wobec tych spraw najgłębszych w wymiarze ludzkich sumień, a równocześnie spraw, które ciążyą nad horyzontem życia całej rodziny ludzkiej, jako dotkliwe brzemie naszych czasów. Tylko w krzyżu Chrystusa za wstawieniem Jego Matki Brzemie to może stać się słodkie i lekkie, może spocząć na barkach człowieka jako ciężar zbawienia i znak nadziei.

[— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Po przemówieniu Papieża, zebrani odmówili modlitwę o błogosławieństwo Boże dla jego pontyfikatu. Następnie po śpiewie Magnificat uczestnicy Synodu zeszli do atrium auli Pawła VI, gdzie Ojciec Święty zęgnął się osobście z każdym, wręczając pamiątkowe krzyże i medale. VI Sesja Zwyczajna Synodu Biskupów zamknięta została uściskami pokoju, wymienianymi przez wszystkich uczestników obrad.

[— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Opracował: W.G.

ŻYCIE - OD POCZĄTKU

Międzynarodowa organizacja naukowa THE SCIENTIST FOR LIFE, z siedzibą w USA, potwierdziła rewelacyjne odkrycie naukowców amerykańskich dotyczące najwcześniejszych podziałów komórkowych zapłodnionego jajeczka ludzkiego. Chociaż doświadczenia te nie zostały dotychczas potwierdzone przez polskich uczonych, warto się jednak z nimi zapoznać. Otóż czernej naukowcy — Arthur Hertig, John Rock, Ellenor Adams i William Mulligan — przestudiowali cztery dopiero co poczęte embriony pobrane od kobiet, które z wielu powodów musiały poddać się zabiegowi chirurgicznemu.

Pierwszy — którego wiek oszacowano na 36 godzin — składał się z dwóch komórek. Te dwie komórki nie były jednak jednakowe. Jedna z nich była mniejsza i bardziej owalna oraz posiadała wydłużone jądro. Widać więc, że już w najwcześniejszym okresie życia wystąpiło zróżnicowanie komórek.

Drugi embriion miał 12 komórek i liczył około 72 godzin życia. W jego skład wchodziła jedna większa, centralnie ulokowana komórka i jedenaście mniejszych. Stwierdzono, że ta jedna — duża komórka — była komórką embrionalną (z której wykształca się wszystkie dalsze komórki tworzące organizm człowieka), natomiast jedenaście mniejszych było komórkami trofoblastycznymi (z których wykształca się wszystko, co niezbędne do inplantacji w macicy, a potem łożysko i pępowina). Tak więc, duża, centralna komórka stanowiła zaczątek ciała ludzkiego, natomiast jedenaście mniejszych, to przyszłe organa, za pomocą których embriion „wszczepi się” w matkę i zapewni sobie możliwość stałego odżywiania.

Trzeci embriion zawierał 58 komórek: jego wiek oszacowano na cztery dni. Komórki te były usytuowane sferycznie — z jamą w środku. Było wśród nich 5 dużych, centralnych ko-

mórek, stanowiących zaczątki przyszłego płodu, podczas gdy pozostałe 53 małe, uznano za komórki trofoblastyczne.

W końcu przebadano 107-komórkowy embriion, który miał 4,5 dnia. Składał się on z 8 komórek embrionalnych i 99 komórek trofoblastycznych. Wśród 99 komórek zauważono również znaczne zróżnicowanie. Dane te obrazują nieprawdopodobną precyzję i siłę rozwoju istoty ludzkiej w kierunku zapewnienia sobie warunków do przeżycia.

Z powyższych przykładów widać, że zygota nie podlega ślepemu podziałowi na identyczne komórki, w postępie: 2, 4, 8, 16, 32 itd., jak do tej pory twierdzono. Zróżnicowanie komórek na poszczególne rodzaje dokonuje się od najwcześniejszego podziału komórkowego. Dość już złożony, 107-komórkowy embriion jest znacznie większy od zygoty (prozarodka, utworzonego z połączenia dwu gamet, czyli komórek rozrodczych. Oczywiście, że taki embriion nie może żyć zbyt długo odżywiając się substancjami odżywczymi zawartymi w samym tylko jajku. Dla dalszego wzrostu i rozwoju jego potrzeby energetyczne będą coraz większe, dlatego też inplantuje się w śluzówkę macicy matki.

I w tym miejscu rodzi się pytanie: co steruje tym wczesnokomórkowym rozwojem? Wiemy, że mózg decyduje o późniejszym rozwoju fizycznym. Czy w momencie, kiedy mózg — jako odrębny organ — jeszcze nie istnieje, wszystko dzieje się ot tak, samo z siebie? Wiemy, że już we wczesnokomórkowych podziałach daje się zauważyć udział jakiegoś bezpostaciowego rozumu, jakiejś myśli porządkującej cały

ten bardzo złożony proces. Tak więc, zapłodnione jajeczko można by uznać za swoisty „mózg”, którego pierwszym życiowym zadaniem jest wykształcenie organów niezbędnych do „wszczepienia się” w matkę dla zapewnienia sobie dalszej egzystencji. Następnie kieruje on dalszym rozwojem embrionalnym, płodowym, niemowlęcym itd., aż do starości. Kształtowanie się mózgu — jako odrębnego organu — na równi z innymi narządami jest tylko jednym z etapów na długiej drodze rozwoju. Rozwój fizyczny kontynuowany jest do 25 lat życia, nie tylko jeśli chodzi o wykształcenie narządów i kończyn, lecz także jako ciągłe doskonalenie się do maksymalnej funkcjonalności. O wiele później, po zakończeniu rozwoju fizycznego, mózg jest zdolny do nieograniczonego rozwoju psychicznego.

Sięgając wstecz do stanu zapłodnionego jaja (zygoty) widać, że rozwój mózgu ukierunkowany jest na osiągnięcie świadomości. Ta właściwość ludzkiej zygoty odróżnia ją w sposób zasadniczy od zygot zwierzęcych.

Fakt uważania takiej istoty, jak embriion, za mózg może wydać się dziwactwem, ale tylko do czasu, gdy za mózg przyjmować się będzie całkowicie odrębny organ ciała ludzkiego w dotychczasowym konwencjonalnym medycznym pojęciu.

Kryteria śmierci — ustalone w Harvard Medical School i przyjęte przez cały świat medyczny — stwierdzają, że życie kończy się z chwilą zaniku funkcjonowania mózgu. Dlatego też indywidualne życie ludzkie musi się zaczynać w chwili, kiedy ludzki plemnik łączy się z komórką jajową, by utworzyć swoisty „mózg”, który zaczyna funkcjonować od tej właśnie chwili — od poczęcia — i będzie aktywny aż do śmierci. W takim ujęciu mózg wzrasta i rozwija się samodzielnie od momentu poczęcia (pierwotna, bezpostaciowa forma) i może kontynuować ten rozwój oraz kiero-

wać różnicowaniem i porządkowaniem się komórek dopóty, dopóki nie nastąpi jakieś „odchYLENIE” od właściwego przebiegu tego procesu. Takie odchylenie lub niesprzyjające dalszemu rozwojowi okoliczności powodują zdarzenia, które nazywamy samoistnym poronieniem.

Czym więc jest w takim kontekście sztucznie wywołane poronienie, czyli tzw. przerwanie ciąży, w wyniku którego ten doskonale funkcjonujący mózg, to nowe, rozwijające się istnienie ludzkie zostaje celowo zniszczone wraz ze wszystkimi swoimi potencjalnymi możliwościami?

Powyższa refleksja nad najwcześniejszym okresem życia ludzkiego nabiera szczególnego znaczenia w obliczu coraz silniejszej propagandy środków wczesnoporonnych, jak wkładka domaciczna i pigułka hormonalna, reklamowanych jako środki antykoncepcyjne. Wykorzystywanie nieświadomości ludzi do upowszechniania środków poronnych, tzn. zabijających, pod pozorem złotego środka na niepożądaną ciążę, jest godną pożądania manipulacją propagandową, zwyczajnym okamywaniem ludzi i skłanianiem ich do nieodpowiedzialnych zachowań rodzicielskich. A przecież rodzicielstwo nie może być inne, jak tylko odpowiedzialne, bo tylko takie jest godne człowieka. Jednak, aby mogło być odpowiedzialne, trzeba ludziom wyjaśnić mechanizmy działania proponowanych środków antykoncepcyjnych i poronnych, uczyć wrażliwych metod naturalnego rozpoznawania okresowej płodności i niepłodności w cyklach kobiecych i pozwolić wybrać taki sposób planowania rodziny, który nie byłby skierowany przeciwko naturze i nie pozostawiałby negatywnych skutków na ciele i sumieniu rodziców.

KAZIMIERZ TROJAN

GDY DZIECKA NIE MA...

DOROTA KORNAS-BIELA

Jak w sposób pewny i bezpieczny nie mieć dzieci lub mieć ich jak najmniej — to jedno z częstych pytań współczesnych małżonków. Przeciwdziałanie się tej rozpowszechnionej postawie skierowanej „przeciw dziecku” polega na walce z antykoncepcją i przerywaniem ciąży. Często ma ono charakter „akcji”, brak zaś długofalowego programu wychowawczego, ujmującego przygotowanie dzieci i młodzieży do odpowiedzialnej miłości i rodzicielstwa.

Problem ten niewątpliwie ważny tak dla życia każdej rodziny jak i w wymiarze egzystencji narodu, przysłania nam istnienie drugiego, związanego z nim i równie ważnego zjawiska społecznego, którego częstotliwość wzrasta — a mianowicie niepełności. Paradoxem jest, iż tak wiele małżeństw za wszelką cenę nie chce mieć dzieci, gdy tymczasem wiele małżeństw oddałoby wszystko, by zostać biologicznymi rodzicami. Dziecko — maly człowiek — okazuje się wartością względną: jedni chcą się jej za wszelką cenę pozbyć, inni za każdą cenę osiągnąć. Zdarza się wcale nierzadko, a dramat ten rozgrywa się w sercach i sumieniach wielu młodych kobiet, że pragną one mieć dziecko wtedy, gdy już go mieć nie mogą (często w wyniku stosowania przednio środków zapobiegających urodzeniu dziecka). Jest to zresztą trudna sytuacja nie tylko dla kobiety i jej męża, ale również dla ich rodziców, którzy pragną mieć wnuków. W wielu wypadkach problem bezdzietności urasta do rangi tragedii rozbijającej życie małżeńskie i rujnującej psychicznie każdego ze współmałżonków. Jeśli nawet problem ten nie jest aż tak dewastujący w swych konsekwencjach, małżeństwo bezdzietne potrzebuje często pomocy nie tylko ze strony fachowców, którzy zawodowo się tym zajmują, lecz także ze strony najbliższego im otoczenia.

Warunkiem wszelkiej pomocy jest fakt, delikatność i dyskrecja. Są to najważniejsze cechy kontaktu z małżonkami, którzy przeżywają problem swojej niepełności. Odczuwają oni bowiem przykrość, gdy ktoś np. wypytuje ich o przyczynę braku dzieci, dopytuje się o stosowane metody leczenia, czy też pozwala sobie na żarty z tym związane. Aby nie rozdrapywać już tak bolesnej rany, nie należałoby pierwszego z tych tematów poruszać, a w razie rozmowy zachować stosowną powściągliwość, by rozmówca mógł powiedzieć tylko tyle, ile chce; by nie był przymuszony pytaniami do ujawniania tak osobistych spraw. Cudza bezpłodność jest czasem frapującym tematem plotek i towarzyskich rozmów, lecz zawsze wtedy jest to słowne zabawianie się ludzkim cierpieniem i bezpodstawne nadawanie wyimiaru publicznego temu, co tak bardzo intymne. Czyni to ogromną krzywdę małżonkom, ponieważ w społecznej świadomości zostają oni niejako odarci z jednej z przysługujących człowiekowi cech, jaką jest płodność i tym samym w podtekście ukazani jako ludzie o mniejszej wartości. Jakakolwiek ludzka niesprawność może być przedmiotem zainteresowania tylko wtedy, gdy jej celem jest pomoc tej osobie, podtrzymanie psychiczne, ukazanie sposobów wyjścia z sytuacji.

By pomóc bezdzietnym małżonkom, przynajmniej nie urazić ich, i nie zniszczyć tego, co z trudem we wzajemnych stosunkach muszą budować, postawa szacunku wobec ich cierpienia konieczna jest nie tylko powściągliwość, lecz także — rozumienie ich przeżyć, znajomość psychologicznych konsekwencji tej przymusowej bezdzietności. Jakież to są przeży-

W pierwszej fazie, przez miesiące, a nawet lata, małżonkowie stopniowo oświadczenia sobie swoją bezradność. Kryzys psychiczny charakteryzuje się postawą emocji: od depresji, lęku o przyszłość, niewiary we własne siły do nadziei i snucia optymistycznych planów. Treść uczuć ma charakter cykliczny, często związany z rytmiką procesów biologicznych u kobiety (comiesięczne okresne oczekiwanie i następująca po nim rozpacz). Odczucie potrzeby posiadania dziecka coraz bardziej wzrasta, niemożliwość jej zaspokojenia rodzi frustrację i objawy nerwicowe. Dla większości ludzi rodzicielstwo jest integralną częścią ich rozwoju jako dorosłych, zaś trudności w osiągnięciu sukcesu w tym zakresie mają wpływ na

różne dziedziny życia — na stosunek do siebie samego, na związki między sobą w małżeństwie i z innymi ludźmi.

W stosunku do siebie dominuje uczucie bezradności („nie mogę nic w tej sprawie zrobić”), poczucie utraty wolności wyboru w planowaniu swej przyszłości („czy mieć, czy nie mieć dzieci — jest jako szok — tak skutecznym można być w zapobieganiu niepożądanym ciąży, a tak czasem bezsilnym, by ją na żądanie osiągnąć. Małżonkowie muszą w tym okresie poddać się wielu uciążliwym, nieraz bolesnym badaniom i inkcją”). To osaczenie losem przeżywane terwencjom medycznym. Dają one nadzieję na poprawę sytuacji, nie są jednak wolne od ryzyka. Szczegółowe badania i częste kontakty z placówkami służby zdrowia zmuszają do odsłaniania intymności życia we dwoje; może to jeszcze bardziej przynębić małżonków. Okres leczenia wymaga wiele cierpliwości, poświęcenia, zaangażowania i samodyscypliny. Bronią się przed poczuciem zagubienia, małżonkowie często dążą do uzyskania jak najwięcej informacji odnośnie do problemów, przed którymi stoją. Pochłonięci „studiowaniem” sprawy niepełności i zdobywaniem wiedzy na ten temat przestają się interesować innymi dziedzinami życia np. wycofują się czasami z dotychczasowych kontaktów towarzyskich, z rzucają swoje hobby. Niepłodność powoduje poczucie mniejszej wartości — doświadczanie posiadania istotnego defektu polegającego na braku integralnej cechy przysługującej człowiekowi. Zmienia się obraz własnego ciała — jest ono odbierane jako np. próżne, puste, wypalone, wyschnięte. Rozważanie przyczyn niepełności zwiększa czasem w małżonkach poczucie winy, gdy zdają sobie oni sprawę, iż przyczyną sytuacji, w jakiej się znajdują, są przeszłe zdarzenia z ich życia, np. używanie środków antykoncepcyjnych, choroba weneryczna, aborcja. Zdarza się też, że upatrują powód obecnego stanu w swoim postępowaniu w przeszłości, choć brak jest racjonalnych podstaw do takiego wnioskowania (np. traktują bezdzietność jako karę za grzechy).

Przeżywanie niepełności zmienia stosunki między małżonkami. Czasem występują wzajemne dochodzenia typu „kto winien”, zatruwające atmosferę życia codziennego (nieraz przy ży-

wym udziale własnych rodziców, co potęguje moc oskarżenia). Nieraz małżonkowie zamiast szczerze porozmawiać ze sobą, ukrywają wzajemnie wobec siebie przeżywane rozterki, niepokoje, przykre odczucia.

W tym czasie mogą również wystąpić zmiany w kontaktach z innymi ludźmi. Zaabsorbowanie powstałą trudnością, lęk przed indagacją wścibskiego otoczenia, czy też uczucie żalu i bólu rodzące się w obecności innych, którzy mają dzieci, może powodować ucieczkę od ludzi i ograniczenie się tylko do problemów życia we dwoje. Bywa też przeciwnie; para, by zagłuszyć własny niepokój i zapomnieć o nurtujących kłopotach, rzuca się w wir kontaktów towarzyskich (nieraz czyni tak tylko jedno z małżonków, pozostawiając drugiego w poczuciu jeszcze większego zawodu, rozgoryczenia i rozpaczki). Zarówno jedna, jak i druga postawa wymaga dyskretności pomocy otoczenia w tym, by małżonkowie zdobyli równowagę psychiczną i właściwe proporcje zaangażowania się w życie dla siebie i dla innych. Szczególnie cenna jest pomoc najbliższych z rodziny, przyjaciół, sąsiadów czy grona kolegów z pracy. Trzeba jednak pamiętać, iż małżonkowie, przeżywając ciężki kryzys, są nieraz trudni w kontakcie, np. zamknięci w sobie lub zbyt gadatliwi, podatni na rozdrażnienie, skorzy do szybszych wybuchów uczuć negatywnych, np. gniewu, agresji oraz do częstych zmian nastoju z dominacją smutku i załamania. Stąd konieczne jest okazywanie im wyrozumiałości, stwarzanie pogodnej atmosfery, niwelowanie potencjalnych konfliktów, wyciszanie lęków i niepewności, rozładowywanie, np. humorem, sytuacji napięcia. Trzeba po prostu — być z nimi, okazywać zrozumienie i życzliwość, służyć radą i wsparciem psychicznym na co dzień, pocieszać w chwilach załamań. Szczególną dojrzałość muszą wykazać teściowie, by np. nie poddać się uczuciu rozżalenia i pretensji, czy też nie podsuwać swemu dziecku myśli, iż z inną osobą byłoby bardziej szczęśliwe w małżeństwie.

Po etapie leczenia, gdy postępowanie medyczne jest nieefektywne, następuje druga faza w przeżyciach małżonków, którą można nazwać „okresem żałoby po stracie dziecka”. Jest ona o tyle trudna, że traci się dziecko, którego się nigdy nie posiadało (utrata potencjalności) i brak jest zewnętrznych symptomów rytuału pogrzebowego. Żaloba tego typu jest niedostępna otoczeniu, toteż małżonkowie mogą przykro odczuwać izolację i samotność w swym nieszczęściu. W tym czasie stają oni wobec ważnego zadania — muszą zaakceptować fakt, iż nie mogą zostać biologicznymi rodzicami. Jest to bardzo bolesny proces. Następuje bowiem rezygnacja z wielu rodzicielskich pragnień (np. by przedłużyć istnienie poprzez nową istotę, by tworzyć w dziecku lepszą

wersję siebie, by zabezpieczyć się przed samotnością na starość, by doświadczyć ofiarowania życia, a więc — zidentyfikować siebie nie tylko jako karmiciela i wychowawcę, ale i twórcę życia, by odkrywać swoje możliwości w nowej roli, by odczuć dojrzałość spełnienia jednej z podstawowych funkcji człowieka dorosłego). Okres, w którym małżonkowie sami dochodzą do uświadomienia sobie, co dla nich znaczy utrata rodzicielstwa, może stać się okazją do rozmów i ustaleń, do wzajemnego zbliżenia między nimi, do zaafirmowania siły zobowiązującej ich miłości, niezależnie od faktu posiadania dziecka.

Wreszcie, następuje trzeci okres, kiedy małżonkowie muszą podjąć decyzję co do swej przyszłości — czy planują adopcję, czy przyjmują styl życia we dwoje. Rozwiązanie tego problemu jest ich sprawą osobistą. Oni sami najlepiej znają swoje możliwości i wewnętrzne siły do podjęcia odrębnych problemów, jakie jawią się w konsekwencji wyboru każdej z tych alternatyw. Pod naciskiem opinii, najczęściej najbliższych, małżonkowie podejmują czasem takie przedsięwzięcia, których potem bardzo żałują. Małżonkowie, którzy nie mogą zdobyć się psychicznie na to, by zostać rodzicami przez przyjęcie w swój dom obcego dziecka lub którzy nie spełniają wymaganych przy tej procedurze warunków, czy też nie mogą doczekać się dziecka (tysiące dzieci nie może być adoptowanych ze względu na nieregulowaną sytuację prawną, stąd powstały paradoks, iż pomimo przepelnionych Domów Dziecka, więcej na adopcję czeka rodziców niż dzieci) — muszą podjąć decyzję, jak najlepiej zrealizować swoje miejsce w świecie i uwierzytelnić wobec otoczenia swój status pełnej dorosłości. Pomocnym dla małżonków jest pogodzenie się z faktem, iż zakończyli już zadania pierwszego okresu małżeństwa i mogą podjąć teraz te działania, które zwykle rodzice odkładają aż do dzieci dorosła i założą własne rodziny. Akceptacja siebie nawzajem i postawienie sobie nowych celów i zadań do spełnienia w dziedzinie zawodowej, hobby lub w pracy społecznej ułatwia życie bez chronicznego poczucia nieszczęścia oraz nadaje sens przyszłym dniom. Oczywiście, problem „utrąty dziecka” będzie nieraz wracać w przeżyciach małżonków; czasem gdy bezlitosne otoczenie będzie ich podejrzawać o wygodnictwo, egoizm i nieodpowiedzialność, czy co gorsza, o minione zdarzenia, wskutek których stali się bezpłodni; czasem zaś w zwykłych sytuacjach życia codziennego, ponieważ w świecie wiele jest oznak przypominających o tym, iż inni czerpią radość z faktu posiadania dzieci. Lecz jak słusznie stwierdziła Miriam Mazer (autorka prac z tego zakresu) — „uczenie się żyć z niepełnością, jest jak uczenie się żyć z ideą śmierci — nie można o tym całkowicie zapomnieć, lecz też nie można o tym myśleć cały czas”.

Kościół w Ameryce

BOLIWIA

Boliwia ma niezmiernie urozmaiconą powierzchnię: na zachodzie łańcuchy górskie Andów z najwyższym szczytem i wygasłym wulkanem sięgającym wysokości 6784 m; między górami znajduje się Wyżyna Boliwijska zwana Altiplano — od 3550 do 4000 m wysokości; dalej podgórze oraz na wschodzie równina Lanos, zajmująca 60 proc. powierzchni kraju.

Nie do pozazdroszczenia jest sytuacja ludności: 68 proc. to analfabeci, a tylko 50 proc. dzieci uczęszcza do szkół. Od niepodległości, uzyskanej w r. 1825, aż do r. 1950 kraj przeżył 185 rewolucji! W ostatnich 30 latach sytuacja nie poprawiła się: co kilka lat następuje zamach stanu, a potem trwają rządy wojskowych — aż... do następnego przewrotu.

W 1981 roku Boliwia liczyła 5.920.000 mieszkańców. W tej liczbie było: 54 proc. Indian, 31 proc. Metysów, 15 proc. białych. Jeszcze w 1950 r. w rękach 2 proc. właścicieli było 91 proc. uprawnej ziemi, a z 32 mln hektarów tej ziemi uprawiano się tylko 645 tys., czyli zaledwie 2 proc. Ustawa o reformie rolnej z 1953 r. polepszyła dolę Indian: m. in. usunęła obowiązek pracy u wielkich właścicieli. W następnych jednak latach nastąpił znów regres. W 1973 r. Indianie

po raz pierwszy odważyli się wysunąć swoje żądania, wykazując, iż na większość ludności indiańskiej przypada zaledwie 50 dolarów dochodu rocznego na osobę; iż wyżywienie dzieci poniżej 15 lat wynosi poniżej 1870 kalorii; iż w 42 proc. indiańskich wiosek nie ma opieki lekarskiej itp. W odpowiedzi na te żądania rząd, kryjąc to przed społeczeństwem, podjął decyzję sprowadzenia... 150 tys. białych kolonistów z Zimbabw, Namibii i Republiki Południowej Afryki. Pierwsza partia — w liczbie 30 tys. osób — przybyła już do Boliwii. Nastąpiło znowu uszczuplenie praw Indian do ziemi. Od lat toczyli walkę również górnicy, domagając się lepszych warunków pracy i płacy. Górnik otrzymywał przeciętnie 1800—2100 pesos miesięcznie, podczas gdy na rodzinę, złożoną z 5 dzieci, musiał wydać co najmniej 3100 pesos.

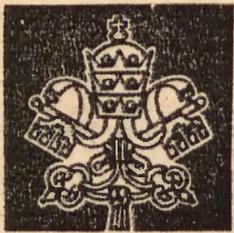
Taka sytuacja ludności zmusiła Kościół katolicki do podjęcia na szerszą skalę akcji społecznej.

Ze względu na niewielką liczbę kapłanów (na jednego księdza przypada 5633 wiernych) oraz fakt, że aż 2/3 z nich to obcokrajowcy, Kościół podjął akcję ewangelizacji przez radio. Uruchomiono w tym celu 10 rozgłośni. Uczą one oczywiście nie tylko religii, lecz również czytania. Prowadzą też kursy zawodowe, popularyzują historię i kulturę, przygotowują do udziału w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym kraju. W odpowiedzi na to — w 1975 r. 400 agentów służby bezpieczeństwa zniszczyło „Radio Pio XII” oraz 3 inne rozgłośnie należące do górników.

Episkopat nie mógł milczeć na nadużycia zmieniających się rządów. I tak np. potępił masakrę ludności, dokonaną w Cochabamba w 1974 roku, zaś w 2 lata później — podczas dużego strajku górników — podjął rolę pośrednika pomiędzy rządem a społeczeństwem. Głośny w tym czasie stał się zwłaszcza dokument ogłoszony przez boliwijskich biskupów pt. „Ewangelia i przemoc”.

Gwałty ze strony rządu dotknęły jednak i Kościół. W 1980 r. zamordowano o. Luica Espinala SJ — dyrektora „Radio Fides”. „Kochał sprawiedliwość, kochał prawdę, dlatego musiał umrzeć” — pisał o nim, 8 września 1980 r. biskupi wydalili kolejny dokument — pt. „Godność i wolność”. Wymienili w nim liczne krzywdy, jakich doznało w kraju społeczeństwo, w tym także i osoby duchowne. Wreszcie — w styczniu 1981 r. — skierowali następnie oświadczenie zarówno do rządu, jak i społeczeństwa. Wykazali w nim, że nadal nie przestrzega się w tym kraju podstawowych praw człowieka, serwując społeczeństwu przemoc i tortury — zamiast chleba, przy czym o wielu sprawach nie wolno pisać, nadal bowiem brak jest wolności prasy i radia. „Ponownie kierujemy żarliwy apel, aby ustąpiły gwałty, by panowała sprawiedliwość oparta na miłości, by utwierdziła się prawdziwa wolność i by praktykowało się braterską miłość” — pisali biskupi. Ten apel zawisł jednak w próżni. Mimo to — Kościół w Boliwii nie poddaje się. Przeciwnie — wzbudza i umacnia nadzieję wśród ludzi. Sprawiedliwość musi przecież zwyciężyć.

Ks. Tadeusz DUSZA MSF



Z AUDIENCJI OGÓLNEJ

26 października na zakończenie audyencji ogólnej, na której zgromadziło się ponad 80 tys. pielgrzymów ze wszystkich stron świata, Jan Paweł II wyraził żywe zaniepokojenie z powodu ostatnich wydarzeń na arenie międzynarodowej. Oto słowa apelu papieskiego: *Nie mogę przed wami ukrywać, że sytuacja międzynarodowa głęboko mnie przysięgnia i niepokoi. W ubiegłą niedzielę w Libanie dwa zamachy terrorystyczne spowodowały śmierć ponad 200 żołnierzy amerykańskich i francuskich, pełniących służbę w wielonarodowych siłach pokojowych. W innej części świata, w rejonie Karaibów, zaistniał nowy kryzys z poważnymi wydarzeniami na wyspie Grenadzie, gdzie przed dwoma tygodniami dokonano zamachu stanu, a obecnie miał miejsce desant sił wojskowych. Obydwa te wydarzenia pociągnęły także za sobą ofiary w ludziach. Równocześnie zwiększa się niepewność i niepokój w Europie i w świecie, z powodu obniżenia się negocjacji w sprawie rozbrojenia. Każdy z tych kryzysów ma swoje przyczyny, można je jednak sprowadzić do wspólnej przyczyny ogólniejszej i bardzo poważnej. Jest nią mianowicie brak wzajemnego zaufania, który, jak uczy bolesne doświadczenie historyczne, może doprowadzić do zaostrzenia napięć aż do możliwości katastrofy wojennej. Dlatego też musimy usilnie prosić Boga, miłosiernego Ojca wszystkich ludzi, aby odpowiedział na łasy narodu natchnął zaraz to silniejszą świadomością, że dla nich i dla innych narodów pokój jest naprawdę najwyższym i niezwykłym dobrem.*

UROCZYSTOŚĆ BEATYFIKACJI TRZECH SŁUG BOŻYCH

30 października Ojciec Święty koncelebrował Mszę św. na pl. św. Piotra, podczas której ogłosił błogosławionymi: Jakuba Cuzmano, Dominika Iturrate oraz Jeremiasza z Wołoszczyzny. W koncelebrazie uczestniczyli ordynariusze diecezji, w których zmarli błogosławieni, oraz generalowie zakonów: trynitarzy i kapucynów, do których należeli. W uroczystości wzięło udział wiele tysięcy pielgrzymów. Z Rumunii przybyło 30 księży oraz kilkudziesięciu katolików. Po akcie beatyfikacyjnym i liturgii słowa Ojciec Święty powiedział m. in.: *Miłość Boża znajduje swój najszczęśliwszy wyraz w poświęceniu człowieka. Dziś Kościół raduje się szczególnie tym, że ci synowie przeszli przez życie wzmacnieni Duchem Świętym, drogą prowadzącą do świętości.*

Następnie po przedstawieniu postaci b. Jeremiasza z Wołoszczyzny Papież powiedział m. in. w języku rumuńskim: *Zwracając się do Was, Rumuni, raduję się, że pragnęliście umieścić na świeczniku tę płonąca lampę. Odkryliście orędzie waszego rodaka i zebraliście się wokół jego postaci, która streszcza i wyraża waszą chrześcijańską tradycję i aspiracje. W waszej dwutysięcznej historii bogatej w wielkie wartości wiary, Jeremiasz jest pierwszym Rumunem, który wstępuje oficjalnie w chwałę ołtarza.*

Jakub Cuzmano, włoski lekarz i kapłan, założyciel zgromadzeń sług i służebnic ubogich, urodził się w Palermo na Sycylii w 1834 r. Wybrał zawód lekarza, pragnąc nieść pomoc cierpiącym. Pracował z wielkim poświęceniem, lecząc ubogich za darmo, toteż nazwano go lekarzem ubogich. W cztery lata po ukończeniu studiów medycznych wstąpił do seminarium i w 1860 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował otąd duszpastersko w Palermo, troszcząc się o chorych i ubogich. Dla opieki nad nimi założył specjalne stowarzyszenie złożone z duchownych i świeckich. Stowarzyszenie nie ograniczało się do dawania jałmużny, ale pomagało znaleźć pracę bezrobotnym, służyło radą i wsparciem duchowym. Z czasem wokół ks. Cuzmano skupiły się osoby, pragnące poświęcić ubogim całe swoje życie. Bi. utworzył z nich Zgromadzenie Sług i Służebnic Ubogich. Zgromadzenia te istnieją do dziś i działają we Włoszech, USA, Meksyku, Brazylii i Zairze. Już za życia założyciela prowa-

dziły liczne sierocińce, domy starców, szpitale. Jakub Cuzmano zmarł w Palermo w 1888 r.

Dominik Iturrate, hiszpański kapłan z Zakonu Trójcy Przenajświętszej zwanego potocznie Trynitarzami, urodził się w roku 1901 w baskijskiej wiosce. W 1919 r. przybył na polecenie przełożonych do Rzymu i rozpoczął studia na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie w 1925 r. Gorąco pragnął zostać misjonarzem, natomiast przełożeni przypuszczali, że zostanie wychowawcą i profesorem młodych zakonników. Choroba płuc zakończyła życie młodego zakonnika, który zmarł w 1927 r. Z nielicznych listów, artykułów i zapisków, które po sobie pozostawił oraz wspomnień osób, które go znały, możemy poznać jego drogę do świętości.

Jeremiasz z Wołoszczyzny — rumuński kapucyn urodził się w 1556 r. na Moldawii, ale większość swego życia spędził we Włoszech. Jako 18-letni młodzieniec opuścił rodzinne strony i udał się do Włoch, wiedziony pragnieniem zobaczenia papieża i znalezienia lepszych warunków do prowadzenia życia chrześcijańskiego aniżeli w ojczyźnie, gdzie tyrania władców, obce najazdy i reformacja przyczyniły się do przesładowań Kościoła. Po 4 latach przybył do Neapolu i w 1578 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, przyjmując imię zakonne Jeremiasz.

Wybór jednej z galeji zakonu franciszkańskiego wiąże się z bogatymi tradycjami franciszkańskimi Moldawii. Po roku nowicjatu złożył śluby zakonne. Stał się na wzór św. Franciszka z Asyżu człowiekiem modlitwy i postu, gorącym czcicielem Chrystusa i Jego Matki. Powierzono mu zadanie opieki nad chorymi współbraćmi zakonnymi oraz chorymi w Neapolu i jego okolicach. Już za życia przypisywano mu liczne cudowne uzdrowienia. W 1600 r. wzięł udział w pielgrzymce Roku Świętego do Rzymu, gdzie nareszcie mógł zobaczyć papieża. Zmarł w 1625 r. w Neapolu wskutek przebiegnięcia, na które zapadł, służąc chorym pomimo niepogody. Wkrótce rozpoczął się proces beatyfikacyjny. Toczył się on jednak z licznymi przerwaniami i dopiero obecnie brat Jeremiasz został wyniesiony na ołtarze.



[— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

MIĘDZYNARODOWY TRYBUNAŁ PRAW CZŁOWIEKA

Powołana do życia przez arcybiskupa Wiednia kardynała Franza Koeniga organizacja pomocy pod nazwą „Nova Spes” (Nowa Nadzieja) zamierza utworzyć międzynarodowy trybunał praw człowieka. W tym celu Nova Spes przystąpiła do opracowania karty podstawowych praw człowieka. Na podstawie tej karty znane na całym świecie osobistości życia kościelnego, nauki i środków masowego przekazu oraz gospodarki będą wyrokowały w różnych kwestiach dotyczących praw człowieka. Trybunał nawiązywać będzie do Karty praw człowieka i obywatela ONZ podpisanej przed 35 laty. Z powodu stałego naruszania tych praw konieczne jest rozwijanie nowych metod ich obrony — stwierdza deklaracja organizacji Nova Spes.

POMOC DLA POLSKI

Posel brytyjskiej partii konserwatywnej sir Winston Churchill, wnuk współautora Teheranu, Jałty i Poczdamu, zapowiedział, że jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia będzie osobiście kierował transportem oraz rozdzielaniem żywności, środków medycznych i zabawek dla dzieci w Polsce. Konwój, złożony z kilkunastu samochodów ciężarowych wyruszył ma z Londynu na początku grudnia br.

ZAPOWIEDZ PODRÓŻY JANA PAWŁA II DO CHILE

Nuncjusz apostolski w Chile, abp Angelo Sodano po swym powrocie z Rzymu poinformował, iż Papież Jan Paweł

II wyraził nadzieję odbycia podróży duszpasterskiej do Chile. Nie podjęto jednak dotąd żadnych ustaleń terminowych. W kontekście ewentualnej wizyty papieskiej nuncjusz wskazał na pomysły pokojowe zakończenie zataęgu chilijsko-argentyńskiego o trzy wyspy graniczne w rejonie kanału Beagle, co zawdzięczać należy watykańskiej misji mediacyjnej.

PROTEST ABP. CANBERRY

Arcybiskup Canberry w Australii F. Carroll skierował do premiera rządu tego kraju list, w którym wyraża poważne zaniepokojenie Kościoła projektem ustawy, jaki ma być w najbliższym czasie wniesiony pod obrady parlamentu. Gdyby ustawa ta została uchwalona, wówczas karze podlegać będzie lekarz, który odmówi usunięcia ciąży, lekarz lub farmaceuta jeśli nie udostępni środka antykoncepcyjnego, lub duchowny, który odmówi udzielenia ślubu osobom rozwiedzionym. Abp Carroll zwraca uwagę, że projekt ten jest w swej istocie aktem zmierzającym do złamania podstawowych zasad wolności sumienia. „Wolność sumienia — czytamy we wspomnianym liście — jest wskaźnikiem rzeczywistej wolności ludu”.

EPISKOPAT FRANCJI WOBEC PROBLEMU SZKÓŁ

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji bp Jean Vilnet opublikował oświadczenie w sprawie wzajemnych relacji między szkołami państwowymi i prywatnymi szkołami wyznaniowymi. Podkreśla w nim, że wszystkie szkoły w swoich programach winny zapewniać i respektować podstawowe prawa, jak wolność nauczania, uznanie katolickich zasad wychowania oraz prawo rodziców do wyboru kształcenia i wychowywania swych dzieci. W tym też duchu odpowiednie postulaty będą przedstawione ministerstwu szkolnictwa.

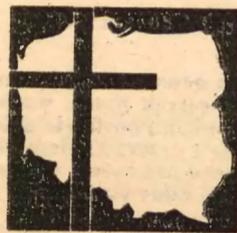
PROBLEMY KOŚCIOŁA NA FILIPINACH

Zgromadzeni na dorocznej konferencji w Manili przedstawiciele filipińskich wspólnot wyznaniowych oświadczyli, iż zaostrza się i narasta przesładowanie najuboższych warstw społecznych i Kościoła katolickiego. Biskupi stwierdzili, iż Kościół nie stoi po stronie ugrupowań partyzanckich, ma natomiast obowiązek wspierania wszystkich słusznych żądań ludności. W komunikacie z konferencji wyrażono także pogląd, iż po zamordowaniu przywódcy opozycji Benigno Aquino, w kraju narasta napięcie prowadzące do coraz większej radykalizacji tych odłamów społeczeństwa, które dotąd zajmowały pozycje umiarkowane. Tym bardziej — zaznaczyli biskupi filipińscy — Kościół musi wspierać wszystkie ruchy społeczne opowiadające się za przeprowadzeniem zasadniczych reform społecznych bez użycia przemocy. W związku z tym komunikat głosi: „Gdyby Kościół pozostał bierny i nie pomógł ludziom w realizacji ich moralnie uzasadnionych żądań, to przemoc stałaby się ich jedynym sposobem postępowania”.

W ostatnim czasie katolicka rozgłośnia radiowa na Filipinach, „Radio Veritas”, niespodziewanie popadła w duże kłopoty finansowe. Wszystkie zależne od władz państwowych instytucje nagłe bowiem wycofały udzielane jej wsparcie. Zdaniem dyrektora rozgłośni, biskupa Teodoro Buhaina, powodem rozmaitych szykan i utrudnień w pracy radia, stała się transmisja z uroczystości pogrzebowych, zamordowanego na mańskim lotnisku przywódcy opozycji, Benigno Aquino.

W kontekście wydarzeń na Filipinach, warto zwrócić uwagę na uroczystość, która odbyła się w Papieskim Instytucie Filipińskim 26 października. Nastąpiła tam inauguracja nowego roku działalności społecznej tzw. Rzymsko-Filipińskiego Kręgu. W uroczystości, której punktem centralnym była Liturgia Eucharystyczna, wzięli udział biskupi z Filipin, Indii, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz członkowie kolonii filipińskiej w Rzymie.

Obecnością na tej inauguracji kardynała sekretarza stanu Agostino Casariego uważa się za wyraz poparcia Stolicy Apostolskiej i osobiście Ojca Świętego Jana Pawła II dla walki o ludzkie prawa, prowadzonej przez Kościół filipiński, a zwłaszcza przez arcybiskupa Manili kardynała Jaime Sina.



150-LECIE ZGROMADZENIA UBOGICH SIÓSTR SZKOLNYCH DE NOTRE DAME

23 października w Domu Prowincjalnym w Opolu, odbyły się centralne uroczystości 150-lecia istnienia Zgromadzenia Ubogich Sióstr Szkolnych de Notre Dame.

Założycielką Zgromadzenia była Karolina Gerhardinger (1799—1879), która na wzór Kanoniczek de Notre Dame, skasowanych w czasie rewolucji francuskiej, założyła w 1833 r. Zgromadzenie zamujące się wychowaniem dzieci i młodzieży. Działalność w rodzinnym Stadtahof (Bawaria) rozpoczęła Karolina Gerhardinger tylko z trzema towarzyszkami. Kiedy umierała Zgromadzenie liczyło 3 tys. sióstr w 166 domach Europy i w 134 domach w Ameryce. Jej ewangeliczna działalność opierała się na przekonaniu „że wewnątrz przemiana człowieka prowadzi do przemiany świata” (Konstytucja — pkt. 22).

Siostry Szkolne zależnie od potrzeb czasu i warunków społeczno-politycznych w różnoraki sposób wykonywały swoje posłannictwo; uczyły i uczyły w szkołach wszystkich stopni, pracując w internatach, w domach dziecka i opieki, w przedszkolach i ochronkach, a nawet służyły w szpitalach i na froncie, w biurach i zakładach. Wszędzie służyły człowiekowi zgodnie z zachętą Marii, Matki Zgromadzenia: „Cokolwiek wam powie — czyńcie”.

Obecnie wspólnota Sióstr Szkolnych liczy prawie 8,5 tysiąca sióstr, pracujących w 35 krajach świata. Prowincja Polska liczy obecnie 290 sióstr w 21 domach. Siostry spełniają swoje postanowienie: w pracy katechetycznej, parafialnej i wychowawczej. Pierwszą placówką Sióstr Szkolnych na terenie Polski było Bielsko, gdzie Siostry pracują od 1859 r. 30 października br. miała tam miejsce jubileuszowa uroczystość.

DELEGACJA EPISKOPATU POLSKI NA WĘGRZECH

Na zaproszenie kard. Laszlo Lekai'a Prymasa Węgier, 29 października przybyła do Budapesztu delegacja Episkopatu Polski pod przewodnictwem kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski. Wzięła ona udział w uroczystościach kościelnych Esztergom, w siedzibie prymasów Węgier, które wiąże się z 300 rocznicą wyzwolenia Esztergomu przez zjednoczone siły polskie, węgierskie i austriackie pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego. W skład delegacji wchodzi: metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski i metropolita wrocławski arcybiskup Henryk Gulbinowicz. Na budapeszteńskim lotnisku polskich gości powitał kard. Laszlo Lekai.

W niedzielę, 30 października w Bazylice katedralnej w Esztergom, tradycyjnej siedzibie prymasów Węgier, odbyły się uroczystości z okazji 300 rocznicy wyzwolenia tego miasta spod panowania tureckiego przez sprzymierzone siły polskie, austriackie i bawarskie pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego. W uroczystościach tych wzięła udział delegacja Episkopatu Polski.

Centralnym ich punktem była dziękczynna koncelebrowana Msza św. w Bazylice esztergomskiej pod przewodnictwem Prymasa Węgier kard. Laszlo Lekai'a. Homilię wygłosił Prymas Polski kard. Józef Glemp. [— — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Po południu w Bazylice odprawione zostały Nieszpory, po czym nastąpił procesjonalne przeniesienie cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny do historycznej kaplicy Bakócz.

Kaplica ta, wzniesiona w 1506 r. i mieniona została przez Turków w 1686 r. na meczet. Po wyzwoleniu Esztergomu przed 300 laty była miejscem licznych pielgrzymek wiernych. W ostatnich latach kaplica była zaniedbana i poddana restauracji.

W OBRONIE ŻYCIA

Wiem, że musi istnieć selekcja materiałów i nie wszystko, co istotne, może zmieścić się w skromnym objętościowo „Gościu”. Jest jednak temat, który pojawia się zbyt rzadko, temat najwyższej społecznej i moralnej wagi. Chodzi o tematykę związaną z godnością i prawem do życia osoby ludzkiej od chwili jej poczęcia. Temat ten jest niewiele widziany w dyskusjach towarzyskich, nie funkcjonuje jako ważny temat publiczny w środkach masowego przekazu, jest spychany na najdalsze zakamarki świadomości. O tym, dlaczego tak właśnie jest powinno mówić się jak najczęściej, bo można spodziewać się, że ujawnienie problemu będzie stopniowo wpływać na korzystną zmianę postaw. Nie wiem dlaczego problem ten traktowany jest marginalnie również przez prasę katolicką. Kościół i świeccy żywo z nim związani są najbardziej świadomi niepodważalnej godności osoby ludzkiej, jej prawa do życia od chwili jego poczęcia do naturalnej śmierci. Ta świadomość musi rozciągnąć odpowiedzialność za sytuację istniejącą, w której wartość życia ludzkiego jest relatywna a nie absolutna i silniejszy może zniszczyć słabszego, mniejszego, znajdując się na innym etapie rozwoju. Konsekwencją odpowiedzialności jest podejmowanie wielostronnych działań, w tym również informacyjnych, tak, by problem nie pogłębiał się, lecz by przybliżało się jego rozwiązanie. Z praktyki wiem, że uratować człowieka czasem można przekazując matce garść rzetelnych informacji. Dlatego nie można zaniedbać żadnych działań, by dotrzeć z tą sprawą do najszerszych środowisk. Zgodnie z moją hierarchią wartości — problem ochrony poczętego życia jest najważniejszym problemem społecznym naszego kraju. W tym kontekście kryzys gospodarczy i polityczny jest mniej znaczący, a jednak właśnie on angażuje ogromne działania ludzkie na rzecz zmiany. Tysiące zabijanych codziennie ludzi oczekuje naszej pomocy. Setki tysięcy tzw. przerwań ciąży rocznie i stosowanie poronnych środków

antykonceptyjnych zmusza nas do mówienia i działania na rzecz życia. Każdy człowiek i cała ludzka społeczność mają obowiązek bronić tego prawa w całej rozciągłości.

Problem niepodważalnej wartości życia ludzkiego poruszany w kontekście masowego zabijania dzieci nie może być tematem jednym z wielu, nie może być poruszany od przypadku do przypadku, bo masowe zabijanie jest faktem i dokonywane jest za akceptacją prawa i bez reakcji społecznej.

Dochodzimy do sytuacji, w której ludzie działający na rzecz ochrony poczętego życia uważani są za szaleńców lub ludzi niepoważnych. Proszę więc — w imieniu ludzi, których życie jest zagrożone — o podejmowanie tej niewyczerpalnej tematyki. Byłoby pięknie, gdyby poświęcono temu tematowi stałą rubrykę, gdyby udzielono głosu tej garście ludzi działających na rzecz życia, niewykorzystane możliwości w tej dziedzinie są ogromne. Jeśli nie zrobimy wszystkiego, co jest w zasięgu naszych możliwości, czy mamy prawo do spokojnego sumienia?

Antoni SZYMAŃSKI
Gdańsk

RED.: List Pana drukujemy dla potwierdzenia, że redakcja robi co może w tej sprawie. I z pewnością na tym nie poprzestanie. To zresztą sprawa nie tylko sumienia, ale wręcz narodowej egzystencji.

BYŁEM W BUDAPESZCIE

Podczas tegorocznych wakacji byłem na Węgrzech. Oprócz zwiedzania zabytków, wypoczynku i podziwiania uroków Budapesztu — udało mi się uczestniczyć w niedzielnej Mszy świętej w polskim kościele. Przeżyłem tam wiele wzruszeń, którymi chciałbym się z Wami podzielić. Sam kościółek — niewielki, zbudowany przez Polaków w okresie międzywojennym, położony na niewielkim wzwieszeniu, pośród drzew. Można się dostać do niego, jadąc jeden przystanek z dworca Keleti do Nepsztaionu. Tam należy przesiąść się do autobusu „71”, którym jedzie się jeszcze kilka przystanków.

Wnętrze kościółka — bardzo skromne. W ołtarzu głównym — kopia rzeźby z sarkofagu św. Stanisława Kostki z Wiednia. W ołtarzach bocznych: po lewej stronie — obraz M.B. Czesłochowskiej, po prawej — św. Maksymiliana. Pod nimi — bogato haftowane chórągwie (prawdopodobnie sprzed 1945 r.), z wyszywanymi orłami w koronach, jedna — z prośbą o modlitwę do M.B. Czesłochowskiej, druga — zapewniająca o cnotach Polaków: wierności Bogu i Ojczyźnie. W kościele posługę duszpasterską sprawują dwaj księża węgierscy. Młodszy zna dość dobrze język polski. Starszy, który jest proboszczem, w ubiegłym roku nie znal polskiego. Obecnie czytanie tekstów liturgicznych w języku polskim idzie mu całkiem dobrze.

Msze święte dla Polaków odprawiane są w każdą niedzielę i święta o godz. 10 i 11. Większość uczestników stanowią Polacy, zatrudnieni na różnego rodzaju placach budów w Budapeszcie. Pozostali — to członkowie ich rodzin i znajomi. Podczas Mszy o godz. 10 była też grupa Węgrów. Węgierski organista grał i śpiewał po polsku pieśni religijne. Do Mszy służyło trzech Polaków. Modlitwy i śpiewy kilkuset uczestników (głównie mężczyzn) miały bardzo podniosły charakter. Gdy na zakończenie Mszy, po otrzymanym błogosławieństwie, o sklepieniu świątyni uderzały słowa hymnu „Boże coś Polskę” — ogromne wzruszenie ogarnęło nas wszystkich. Widziałem lzy w oczach księdza odprawiającego Mszę świętą. W oczach wielu z nas były one również.

Po opuszczeniu kościoła zobaczyłem wielu Polaków oczekujących na następną Mszę. Od brata dowiedziałem się, że tak jest każdej niedzieli. Polacy pracujący w Budapeszcie czekają na ten dzień, aby móc się tu spotkać i wspólnie pomodlić: właśnie tam uświadomiłem sobie, jak mocno wiara w Boga łączy ludzi — bez względu na narodowość. I nie trzeba tu żadnych deklaracji rządowych, układów i sojuszy. Wiara w Boga i drugiego człowieka po prostu tkwi w każdym z nas.

Andrzej KINASZEWSKI
Jastrzębie-Zdrój

W Łodzi powstaje Szpital — Pomnik Matki-Polki. Już położono fundamenty pod jego budowę. Według obietnic rozpocznie on działalność w przeciągu kilku najbliższych lat.

Szpital — pomnik ma służyć zdrowiu kobiet polskich w najszerszym wymiarze. Według założeń — tych kobiet polskich, które dają życie. Ma być również, w dalszym planie, połączony ze szpitalem położniczym. Ma zgromadzić specjalistów na najwyższym poziomie i oferować leczenie rozprowadzające najnowocześniejszymi środkami medycyny współczesnej.

Rodzi się więc jedno podstawowe życzenie: aby ten — modelowy i tak wzniosłą ideą ożywiony — szpital służył wyłącznie życiu.

Pozwól sobie na wspomnienie osobiste. Gdy miało się urodzić moje trzecie dziecko, udałam się do specjalistycznego szpitala w sąsiedztwie naszych bloków, aby tam załatwić sobie miejsce na poród. Wraz z mną w poczekalni dyrektora placówki oczekiwała młoda, piękna dziewczyna. Lekarz przyjął ją pierwszą. Po pół godzinie oczekiwania zobaczyłam, jak ją wywożą z sali zabiegowej, jeszcze w narkozie — już nie miała dziecka. Zaraz potem poproszono mnie: ten sam lekarz bardzo uprzejmie i chętnie załatwił wszystkie sprawy związane z oczekiwanym urodzeniem się mojego dziecka w tym samym szpitalu. Poródówka i pokój „zabiegowy” znajdowały się tuż obok siebie, jedne dzieci rodziły się tu — pod bardzo dobrą opieką — drugim odbierano życie. Tego wstrząsu, który wówczas przeżyłam na widok dziewczyny pozbawionej już dziecka, nie zapomnę do końca życia.

Chcę prosić Pana Ministra o zapewnienie, że modelowy szpital-pomnik nie będzie miejscem, w którym dzieciom odbierano by życie. Że nie będzie tam gabinetu, w którym realizowano by tzw. „zabieg” przerywania ciąży na każde życzenie kobiet. (J. Hembelowa, „Tygodnik Powszechny”, nr 44).

Zgodnie z ustawą, 1 punkt sprzedaży alkoholu ma przypadać na 2000 mieszkańców, co daje ok. 18 tys. takich punktów w kraju. Dzisiaj jest ich ponad 28 tys., czyli 1 przypada na ok. 1360 mieszkańców. W takiej Finlandii czy Szwecji, które pod względem obszaru są znacznie od Polski większe, alkohol sprzedaje się w 240—315 punktach.

Pracownik sklepu „Społem”; Słynięmy z najgorszej sieci spożywczej w Europie podczas gdy równocześnie mamy najgęstszą sieć sprzedaży alkoholu.

Dyr. Maksymiuk: W Polsce jedna apteka przypada na 15 tys. mieszkańców, zgodnie z normami — powinna przypadać na 10 tys. mieszkańców. Więc co jest lepsze, żeby „spragniony” alkoholu nie musiał za nim biegać, aby „pragnienie” ugasić, czy żeby chorey kilometrami poszukiwał apteki. (J. Fijor, „Kierunki”, nr 45)

Gucia z „Polityki” doniosła w marcu, że minister Handlu Wewnętrznego i Usług motywował podwyżkę cen kawy jej zdrożeniem na światowych rynkach, a reglamentację cukru — i to skąpą — doskonałą koniunkturą sprzedaży tegoż cukru za granicą. I podała obok informacji z „Życia Gospodarczego”, że światowa cena kawy zjechała w dół wobec słabego popytu i tak samo zniżono światowe ceny cukru, bo „popyt na cukier jest bardzo słaby”, po czym spytała, jak jest wobec tego w istocie i w resorcie. Odpowiedzi żadnej dotąd nie było, słodźmy z karteek i oszczędnie, kawa praktycznie nieosiągalna, wszystko po staremu. (S. Kobylński, „Polityka”, nr 42).

Okazało się, że fabryka samochodów małowitrazowych „pożarla” fabrykę kos, w rezultacie maluchy „wykosily” tradycyjne, starszowieckie kosy. Idea centralistycznej gigantomanii, tak żywotna wśród naszych pseudotechnokratów, doprowadziła do likwidacji przemysłu terenowego. Dodajmy, że tego rodzaju tendencja nie mogła nie godzić również w rzemiosło, w całą organizację spółdzielczą, de facto upaństwowioną oraz w inne formy gospodarowania niepaństwowego. (S. Erlich, „Tu i Teraz”, nr 42).

[— — —] [Art. 2 pkt. 8 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Nasze lektury

„CZASY, KTÓRE PRZEŻYŁEM”

Ukazała się w księgarniach książka będąca cennym barwnym dokumentem i świadectwem międzywojennego dwudziestolecia: Stanisława Wachowiaka „Czasy, które przeżyłem — wspomnienia z lat 1890—1939” („Czytelnik”, 1983). Jest to rzadki w Polsce tamtych czasów — jak podkreśla we wstępie prof. Garlicki — przykład historii selfmade mana, czyli człowieka, który wychodząc z nizin społecznych, dzięki wytrwałej pracy i talentom, a także szczególnym cechom charakteru, dotarł prawie na szczyty (w pewnym momencie był nawet wysuwany jako kandydat na prezydenta R.P.).

Można jego wspomnienia postawić obok pamiętników Wincentego Witosa, choć im nie dorównują. Rodzice autora byli robotnikami rolnymi w Wielkopolsce, później przenieśli się do Westfalii. Stanisław, kosztem wyrzeczeń rodziców, skończył gimnazjum, dzięki stypendium z Poznania — studia ekonomiczne w Monachium (z uczelni pruskich wydalono go z wilczyim biletem, więc rektor uniwersytetu bawarskiego przyjął go z całą życzliwością) i otrzymał tytuł doktora z wyróżnieniem „magna cum laude” za pracę „Die Polen in Rheinland Westfalen”. Dzięki poparciu ks. Stanisława Adamskiego, z którym przyjaźnił się potem długo na Śląsku, rozpoczął zarabek pracę w bankach Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych. Przedtem jeszcze dał się poznać jako dziennikarz i publicysta, zamieszczając od czasów szkoły średniej artykuły w piśmie polskich w Niemczech i Poznaniu.

Po odzyskaniu niepodległości współtworzył centrowo-lewicową, katolicką Narodową Partię Robotniczą, walcząc na dwie strony: z Narodową Demokracją i partiami radykalnymi lewicowymi. Wygrywał wybory na Pomorzu i zasiadał w Sejmie przewodniczącym tegoż klubu poselskiego. Ma 30 lat, w 1983 zostaje wiceministrem byleż

Dzielnicy Pruskiej. W 1924 roku, mianowany wojewodą pomorskim, przyczynia się waleśnie do integracji tej ziemi z resztą kraju. W 1926 w czasie zamachu stanu zachowuje ścisłą neutralność i nie dopuszcza do angażowania się wojska z Pomorza po jakiegokolwiek stronie, choć ma dużo sympatii do Piłsudskiego a pruskie poczucie porządku nastawia go niechętnie do sejmowych rozpraw. Sanacja usunęła go jednak ze stanowiska wojewody i wtedy słynny prezydent Poznania, Cyryl Ratajski, powierza mu stanowisko dyrektora generalnego Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, która była niezwykle udaną prezentacją dorobku ówczesnej Polski (1929 r.). Potem był dyrektorem Naczelnej Organizacji Przemysłu i Rolnictwa Polski Zachodniej i wreszcie objął naczelną dyrekcję Związku Kopalń Górnośląskich („Robur”) w Katowicach. W czasie wojny pracuje w RGO, a w 1945 r. przystępuje do odtworzenia Banku Handlowego, jednakże już w 1946 r. wyjeżdża za granicę i pozostaje na emigracji, gdzie umiera w 1972 r.

Warto przyjrzeć się życiorysowi tego polityka i działacza, ponieważ był on jednym z tych, którym dane było odbudowywać polskie państwo i gospodarkę i których dziedzictwem również i my dotąd żyjemy. Ale wkład Wachowiaka w dzieje narodu jest szczególnie wart odnotowania, dlatego, że starał się on kontynuować i rozwijać najlepsze narodowe tradycje. Ten chłopski syn z Poznańskiego nie tylko był rozmówcą w naszej historii, ale instynktownie bronił i realizował tradycje politycznego kompromisu, dialogu i otwartości. Organizował Powstanie Wielkopolskie na przełomie 1918/1919 i dobrze rozumiał problem niemiecki, lecz nie nienawdził Niemców i umiał z nimi negocjować. Kiedy został wojewodą pomorskim, jednym z pierwszych jego posunięć

było złożenie wizyty biskupowi chełmińskiemu, Rosentreterowi, który był Niemcem i z którym władze polskie ostro wojowały. Wachowiak pozyskał go w pierwszym spotkaniu, gdy przekonał się, że jest on uczciwym duszpasterzem i człowiekiem poważnym. Jasno przedstawił stanowisko polskiej władzy, a przy tym potraktował biskupa z uprzejmością i szacunkiem. Ujął sobie w ten sposób kler, szanujący swego biskupa, i w pewnym stopniu mniejszość niemiecką. Stanowiska administracyjne starał się obsadzać ludźmi miejscowymi, np. wśród luteranów Mazurów — protestantami itd.

Później na Śląsku Wachowiak będzie się sprzeciwiał ostrej polityce antyniemieckiej Grażyńskiego, który działał „prawem i lewem”. Stwierdzi, że sam bez stosowania gwałtu i przemocy zdołał wiele osiągnąć w walce o polonizację przemysłu i całego życia na Śląsku i że było to trwalsze. Niech historycy oceniają, czy miał rację.

Warto odnotować, że podpis Wachowiaka figuruje na akcie nadania Gdyni praw miejskich i że uczynił dużo dla podtrzymania żywego związku z Polską Kaszubów. Piękne było jego przemówienie w Pucku o historii związku Pomorza z Polską, a zwłaszcza tak ważnym i literacko pięknym akcie jednoczeniowym księcia Mściwoja z 1282 r.

Ujmujący jest we wspomnieniach Wachowiaka jego stosunek do spotykanych ludzi: współpracowników, przyjaciół i przeciwników. Ledwie o kilku znanych osobistościach wyraża się źle. Na ogół wydoływa i podkreśla w ludziach ich walory. I tak chwali kilku premierów: Witosa, Ponikowskiego i Sikorskiego, a z Piłsudczyków życzliwie traktuje prof. Bartla. Podziwia wielu wybitnych parlamentarzystów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

Muszę jeszcze raz powrócić do mego ulubionego tematu: do demografii i polityki ludnościowej. W końcu ilu nas będzie; jacy będziemy jako rodziny, jako pracownicy; jaki będzie stan naszego zdrowia; jakie będą proporcje starych i młodych, pracujących i niepracujących — to wszystko określać będzie w sposób decydujący warunki naszego życia. Wyraźny wzrost urodzeń w roku 1982 a równocześnie rosnąca liczba zgonów w niektórych grupach ludności i wręcz skracanie się długości życia (zwłaszcza mężczyzn poczynając od 30—40 lat w województwach północnych) zwiększyła znowu zainteresowanie demografią.

W czerwcu odbyło się ciekawe spotkanie zorganizowane przez PAN oraz katolicki ruch Pro Familia, na którym dyskutowano te sprawy. „Życie Warszawy” opublikowało 29.IX.br. kilka ciekawych materiałów dotyczących problemów ludnościowych. Prof. Holzer trafnie wskazuje, że nie należy się liczyć ze wzrostem urodzeń, ponieważ średnia ilość dzieci w rodzinie jest u nas wciąż niska, zbliża się do granicy reprodukcji prostej (czyli średnio 2,1 dziecka na rodzinę) i że w miastach jest już poniżej tej krytycznej granicy. Tak więc jako naród odtwarzamy się głównie dzięki wsi (choć widać od lat się wyludnia i coraz bardziej się starzeje). Co więcej, prof. Holzer podkreśla, na co długo czekaliśmy ze strony czynników oficjalnych, że — gdyby nie rodzinny wielodzietny w mieście i na wsi — już dawno byśmy się wyludniali. Tak dużo jest małżeństw bezdzietnych (w miastach 20—30 procent) lub z jednym dzieckiem. Oby więc ta konstatacja przemówiła wreszcie do tych, pozał się Boże znawców, a zwłaszcza lekarzy, którzy nieraz wymawiają kobietom rodzącym czwarte czy piąte dziecko, że przysparzają obciążenie społeczeństwu. Nieprawda, nie przysparzają, a ratują naród od zanikania. Z uporem tylko milczy prof. Holzer (choć nieraz o tym rozmawialiśmy) na temat struktury dzietności polskich rodzin. Odtwarzamy się bowiem jako naród głównie poprzez rodziny najmniej zarabiające, najgorzej się odżywiające i mające najgorsze warunki mieszkaniowe a także często niski poziom kultury ogólnej i możliwości pedagogicznych. Trzon społeczeństwa miejskiego o najlepszych warunkach życiowych — robotnicy kwalifikowani i inteligencja techniczna mają w olbrzymiej większości od 0 do 2 dzieci. To jest narodowy dylemat! Dlaczego szanowni eksperci nie mogą tego wykrzusić? Zabawne jest też, gdy specjaliści zastanawiają się i boją się powiedzieć, skąd się wziął ten niemowlęcy boom w roku 1982. Przypuszczają, że to wpływ zasilków wychowawczych, a zapominają, że jest czymś normalnym w demografii, iż w okresach wielkiego ożywienia społecznych nadziei dzietność z reguły rośnie.

Na przyszłość jednak nie należy rokować większego rodzicielskiego entuzjazmu, a bezwzględna liczba dzieci zmniejszy się, bo zmniejszy się liczba młodych matek (mało liczne roczniki lat 60-tych). Za 10 lat będziemy społeczeństwem bardzo już podstarzałym. Liczba emerytów wzrośnie o 50 procent, liczba zaś pracujących tylko o 6 procent. A emeryci kosztują znacznie drożej niż dzieci. Będzie trzeba płacić za błędy polityki ludnościowej w przeszłości.

A.W.

GOŚĆ NIEDZIELNY

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkocz
Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 16,
40-050 Katowice, telefon 511 807
Telex 031 5740 GOSC
skrytka pocztowa 154

Rekopisów nie zamawianych Redakcja nie zwraca

Wysyłka zagraniczną „Gościa Niedzielnego” zajmuje się Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw — Dział Prasy Eksportowej, ul. Towarowa 28, 00 950 Warszawa
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „P.K.R.” Katowice, ul. Liebknechta 22
Indeks 30018 35942

Zam. 3365-12/83

Z-4

Krótko i węzłowo

LUTHULI I INNI

Pisałem tu niedawno o dwumiesięczniku „Misjonarz”, wydawanym przez księży werbistów. Oprócz tekstów, które wtedy wymieniłem, zaciekał mi tam również artykuł o pierwszym afrykańskim laureacie Pokojowej Nagrody Nobla, zwanym „Gandhim Afryki”.

Albert Luthuli urodził się w r. 1898 w dzisiejszym państwie Zimbabwe. Jego ojciec pełnił funkcję kaznodziei w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Albert jednak znalazł się pod wpływem kaznodziei-metodysty i w tym Kościele otrzymał konfirmację (jest to jakby ewangelicki odpowiednik bierzmowania, obrzęd wprowadzający do życia kościelnego, udziału w Komunii św. itp.; udziela się go kilkunastolatkom). Został nauczycielem historii, a wkrótce potem przewodniczącym Afrykańskiego Związku Nauczycieli. Walczy o sprawiedliwe wynagrodzenie, lecz przede wszystkim o równouprawnienie. W szkolnictwie obowiązywała nie tylko segregacja rasowa, ale i zróżnicowany program aż po uniwersytet. Następnym etapem działalności przyszłego noblisty to kierowanie „czarnym rezerwatem” w

Groutville. Poznaje tam inne aspekty nierówności rasowej. Mówi o nich coraz głośniej, zostaje przewodniczącym organizacji walczącej z apartheidem — aż w końcu rząd Republiki Południowej Afryki odbiera mu kierownictwo rezerwatu i skazuje na dwa lata wygnania. Po powrocie z wygnania Luthuli działa dalej. W r. 1960 w czasie zamieszek policja zabija 68 Murzynów. Luthuli ogłasza dzień żałoby narodowej, zostaje za to osadzony w areszcie domowym. Wykorzystuje ten czas na pisanie autobiografii, w której wyklada swoje poglądy: „Nie jesteśmy przeciw Afryce Południowej. Ale jesteśmy przeciw dominacji białej mniejszości. Chcemy wolności i równych praw. Tego nam nigdy biali nie przyznają dobrowolnie. Ale nacisk z zewnątrz i z wewnątrz może wreszcie doprowadzić do pokojowej zmiany”.

Autobiografia zatytułowana „Pozwól wyjść ludowi mojemu”, miała swoją dramatyczną historię, zakazano jej sprzedaży. Niewiele to jednak pomogło. 11 grudnia 1961 roku Albert Luthuli

otrzymuje Pokojową Nagrodę Nobla. Po wielu staraniach zostaje wypuszczony z aresztu i odbiera ją wygłaszając przemówienie, w którym stwierdza między innymi: „Jest paradoksem, że w chwili zamętu i rewolucji Afrykańczyk otrzymuje nagrodę pokojową”.

Otóż tego rodzaju paradoksów było w historii Nagrody więcej. Różni ludzie ją otrzymywali. Całkowicie apolityczni, jak Albert Schweitzer czy Matka Teresa, bezpośrednio służący pokojowi, jak sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld, oraz ci, którzy służyli pokojowi, walcząc bez stosowania przemocy o prawa człowieka. Albowiem między tymi dwiema sprawami istnieje ścisły związek. Cytowałem już tu kiedyś słowa Jana Pawła II: „Społeczność polityczna może skutecznie współpracować w budowaniu pokoju międzynarodowego tylko wtedy, gdy ona sama jest społeczeństwem pokojową, to znaczy jeśli u siebie podejmuje poważną troskę o rozwój praw człowieka”.

JONASZ

Bez klucza

TIPOLOGIA KŁAMCÓW

Wzruszająco (prawie że) odpowiedział pewien pan komuś, kto wytknął mu parę kłamstw. Zapytał ze smutnym wyrzutem: czy myślisz, że ja kłamię dla przyjemności?

Nie był zapewne aż takim wielkim kłamcą. Autentyczny kłamca woli nie przyznawać się do tego, że kłamię. Przyznając się — powiedziałby przecież jednak prawdę. Nie uważam, żeby np. Goebbels był wybitnym mistrzem w sztuce kłamania. Dostępcie wygłosił on swoją słynną opinię o stosowaniu kłamstwa w propagandzie. Mianowicie: jakoby kłamstwo, stałe i długo powtarzane, stawało się na koniec prawdą dla odbiorców. Inny — na jego miejscu — wołałby nawet przez sen, że kocha prawdę i wyłącznie prawdę głosi.

Zapewne gdzieś w świecie, naukowcy przeprowadzają czasem badania ankietowe na temat kłamstwa. Ankiety zawierają pytania: Czy kłamię? Dlaczego? Po co? Na jaki temat? Oczywiście, wątpić można, czy wyniki owych ewentualnych ankiet mogą być w pełni wiarygodne, ale zawsze coś tam wyjdzie na jaw. Pewne, uproszczone zapewne, typologie kłamstw czy kłamców narzuca nam zresztą samo doświadczenie życiowe. Typologii takich może być sporo, jak to przeważnie bywa z typologiami. Osobiście widziałbym dwie zasadnicze grupy. Więc — 1) kłamcy, którzy chcą, żeby im uwierzono, 2) kłamcy, którym nie zależy, czy im kto choć trochę wierzy.

Przedstawicielom grupy pierwszej przyswieca podwójny cel. Primo, żeby głoszoną przez nich nieprawdę słuchacze uznali za prawdę. Secundo: żeby ich uznano za osoby wiarygodne i prawdziwe.

Są to cele niejako formalne. Oprócz nich — kłamca przyswiecają również cele bardziej materialne. Najczęściej — w sensie dosłownym, w sensie mate-

rialnych korzyści. Ale nie tylko. Czasem kłamię ktoś z pobudek — rzecz można — estetyczno-ideowych, dążąc do upiększenia jakiejś, nie dość pięknej, rzeczywistości. Albo — kłamię ze strachu przed konsekwencjami mówienia prawdy. Albo kłamię po prostu z przyzwyczajenia, które — na skutek długiego treningu — stało się jego drugą naturą. Większość wymienionych tutaj kłamców powiada jednak (do siebie samych lub do najbliższych), że kłamię z musu, skłonieni do tego wyższymi koniecznościami. Przeważnie takie twierdzenia są trochę przesadne, jeśli już nie kłamliwe...

Przedstawiciele owej pierwszej grupy są zwykle kłamcami „na dorobku”, w znaczeniu podwójnym: 1) dorabiają się dopiero swojego miejsca w życiu, 2) ówczą się dopiero we wcale niełatwej sztuce kłamania. Życie ich zresztą bywa też niełatwe i pełne cierpienia. Cierpią np. dlatego, ponieważ woleliby nieraz mówić prawdę, ale wydaje im się, że — jak wyżej — muszą kłamać, bo to: 1) wynik okoliczności zewnętrznych, 2) ich moralny obowiązek. Cierpią jeszcze bardziej, kiedy zostaną zdemaskowani i narażą się — niechęć tylko na ludzki śmiech i drwinę.

Inaczej wygląda sytuacja ogólna kłamców drugiej grupy, a więc tych, którym nie zależy. Oni już nie są na żadnym dorobku! Przeciwnie — dorobili się swojego miejsca w życiu (bywa ono położone dosyć wysoko) i niejaki ruchomości bądź nieruchomości dóbr. Sztukę i technikę kłamania mają też nieźle opanowaną. Reprezentują więc — w sumie — jak gdyby wyższy szczebel i rangę niż grupa pierwsza. Rekrutują się też zwykle z takich jej członków, którzy mieli większe szczęście. Również oni boją się, naturalnie, konsekwencji mówienia prawdy (konsekwencją mogłaby być m. in. utrata

owego miejsca w życiu, albo perspektyw na jeszcze lepsze). Również oni akcentują rolę życiowego musu i przymusu. Nie przejmują się jednak zbyt faktem, że ludzie nie wierzą ani im, personalnie, ani w prawdziwość tego, co oni głoszą. Demaskowani bywali już nie raz i nie dwa. Wręcz do zdemaskowania nawykli i wśród nich, na swój sposób, zahartowali się duchowo i uodpornili na dalsze trudy. Opinia bliźnich znana im jest i obojętna. Nie wierzą zbyt zresztą, żeby ktoś mógł serio uwierzyć — zarówno im, jak teżom, które głoszą (jak widać, bywają trochę pesymistami). Zamiast wiary — oczekują i wymagają od ludzi przyjęcia pewnej konwencji, pewnej umowy społecznej, pewnej gry w określonych regułach. Swoista niepisana umowa polega na tym, że: 1) „nadawca” zachowuje się tak, jakby święcie wierzył w coś, co „nadaje”, 2) odbiorca zachowuje się tak jakby całkowicie wierzył „nadawcy”.

Jeśli zasady owe zostaną wdrożone w życie — powstaje sytuacja zbliżona bądź do spektaklu teatralnego (dziwnego, bo obie strony są w nim zarówno aktorami, jak i widzami), bądź do swoistego, obyczajowego obrzędu. Nawiasem — rzymscy urzędnicy w czasach cesarów wymagali właściwie od chrześcijan tylko przyjęcia takiej, obustronnej umowy czy konwencji. Sami też nie wierzyli, ani w boskość Jowisza, ani Nerona.

Kłamcy z obu grup zwykle są nie tylko kłamcami „na wynos”. Oklamują i samych siebie. Głównie — na własną pocięgę i w celu samoobrony psychicznej. Starają się uszlachetnić przed sobą zarówno swoją osobę, jak i pobudki swojego działania. Przynajmniej — ja przypuszczam, że się starają. Bo rzeczywiście: co to za przyjemność ciągle kłamać?

NATA

NASZE LEKTURY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

stów zarówno z prawicy (Korfantego, Głębińskiego czy Strońskiego), jak i lewicy (Daszyńskiego, Niedziałkowskiego, Moraczewskiego, Dramanda, Thugutta i Liebermana). Fascynował go jako mówca szef Lewiatana — Wierzbicki. Z wielkim szacunkiem pisze o marszałkach sejmu: o Trampczyńskim, z którym odbył podróż po froncie w 1920 roku i o Rataju. A zaraz obok daje wyraz swego uznania dla osobowości Piłsudskiego, co wśród poznaniaków było rzeczą rzadką. Razi go zacielrzenie wrogich obozów, choć sam nie uchyla się od zajmowania stanowiska i ostro ocenia pewne fakty (np. zabójstwo Narutowicza, czy poczynania grupy pułkowników w sanacji). Nie lubił ziemiaństwa, jednak z uznaniem wyrażał się o konkretnych ziemiach, walczył z endecją, ale potrafił się zaprzyjaźnić nawet z naj-

bardziej zjadliwym polemistą endeckim, jakim był Adolf Nowaczyński, itd. Z szacunkiem wspomina szereg swych przyjaciół Żydów.

Widać jednak, że najbardziej cenił tych, co budowali organiczną siłę Polski. Stąd jego przyjaźń dożonna z Cyrylem Ratajskim, wielkopolskim przywódcą, który umarł w czasie wojny jako delegat Rządu na kraj. Stąd duży szacunek dla wicepremiera Kwiatkowskiego, twórcy Gdyni i COP-u, który wraz z prezydentem Mościckim (o nim też się dobrze wyraża) próbował przed samą wojną dogadać się z opozycją (sam Wachowiak próbował być pośrednikiem). Jest życzliwy dla Sosnkowskiego i Becka, którego inteligencję uznawał.

Wśród niewielu ludzi, których krytykuje lub wręcz zwalcza, znalazł się natomiast marszałek Śmigły, któremu odmawia kwalifikacji politycznych, wielu generałów, biskup chełmiński Okoniewski i Stanisław Gralski, a

zwłaszcza wojewoda Grażyński. Tego ostatniego potępia nie tyle za — jego zdaniem — niemądry politykę wobec Niemców czy skandaliczne postępowanie wobec Korfantego, ile przede wszystkim za niepraworządne poczynania: naciski administracji, za łamanie niezawisłości sędziów itp. Pisze, że Grażyński miał „talent niepospolity”, ale należał do grupy młodych, która „chciała dać Polsce nowe oblicze zrywając z tradycją i zapominając, że przyszłość kultury narodu może być budowana na dziedzictwie po ojcach i dziadach”.

Działalność i przyjaźń śląskie Wachowiaka są osobnym ciekawym rozdziałem, pełnym anegdót i ciekawych ludzkich sylwetek, wśród nich wielu księży z biskupami Adamskim i Kubią na czele. Warto przeczytać te żywo napisaną i pouczającą książkę.

Andrzej WIELOWIEYSKI